

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Z tajemnic wielkich... interesów.

III.

Po pogawędce, przeprowadzonej z szan. zarządem kolei Warsz. Wiedeńskiej, przejdźmy w dalszym ciągu — z jednej strony, do uchylania zasłony pokrywającej tajemnice wielkich... interesów, przeprowadzanych przez naszych gospodarzy finansowych, czy tam, jak chcą inni, przez „podskarbach narodu“, — z drugiej, do poszukiwania jeszcze źródeł oszczędności racjonalnej, t. j. takiej, którąby, powtórzmy tu znowu, ani ogółowi służby kolejowej, ani bezpieczeństwu podróżującej publiczności nie przynosiła szkody.

Jest to rzecz ważna. Jak bowiem i o tem już wspomnieliśmy, zasada oszczędności na tutejszych drogach żelaznych jest obecnie bardzo wysoko podnoszoną — i dość szeroko, bo do najniższych nawet organów służby stosowaną (1); sądzimy więc, że szan. zarządy kolei tychże, za to współdziałanie — tylko wdzięczne nam będą, zwłaszcza że poszukiwań naszych nie ograniczymy do jednej drogi Wiedeńskiej. Owszem, przejdziemy i do innych; — tym czasem zaś zostaniemy przy — najstarszej.

Aby jednakże nie posądzono nas iż, podnosząc sprawę tak ważną i poważną, polegamy na fantazyjnych jakichś, czy też „fałszywych“ przypuszczeniach, uprzedzić winniśmy, iż opieramy się na danych bardzo „pozytywnych“. Opieramy się na tych tylko danych, które były dyskutowane na posiedzeniach „rady zarządzającej“, odbywanych wspólnie z pełnomocnikiem akcyonaryuszów zagranicznych, przy ustanawianiu budżetu na rok bieżący 1889 ty. A może to być dla publiczności, nietylko kolejowej, interesującym tembardziej, że pewne niezaletne dzienniki i... dzienniczki, alarmujące w swoim czasie opinię z racji przybycia pełnomocnika i z racji tych właśnie posiedzeń, sprawozdań z nich (jak to czynią, gdy się odbywają jakiegokolwiek „naraady“ w innych instytucjach prywatnych) — nie podawały.

Wyłączmyż dzienniki i dzienniczki niezaletne — w tym względzie, a przekonamy się zarazem, że opinii nie było znowu czem tak dalece straszyć.

Owóż, przy ustanawianiu w budżecie kosztu utrzymania personelu kolejowego, pełnomocnik akcyonaryuszów, opierając się nietylko na badaniach dokonanych w dziale finansowym, ale i na porównaniach, zwrócił przedewszystkiem uwagę, że koszt wspomniany na drodze Wiedeńskiej, w porównaniu z drogami innymi, zarówno w Królestwie jak w Cesarstwie, jest prawie podwójny. Zażądał więc p. Lysen redukcji, lecz jakiej redukcji? Wcale nie takiej, o jakiej głosiły wówczas i opowiadały dzienniki. Nie szło wcale o zmniejszenie liczby pracowników zwyczajnych i przeciętnych (chociaż, dla zaniepokojenia ogółu służby, uwolniono na gwałt owych 23 smarowników i brekowych) — ale o ograniczenie liczby synekur i zniesienie różnych „dodatków“, podnoszących nadzwyczajnie ów niezwykle koszt utrzymania

personelu kolejowego. Tu właściwie było jądro kwestyi i ztąd też zapewne ów alarm gazeciarski czerpał głównie podniecie.

Utrzymać lub podnieść nawet wynagrodzenie pracowników faktycznych, — a znieść natomiast miejsca, najczęściej grubo płatne, a najniepotrzebniej zajmowane przez różnego rodzaju synekurzystów, karyerowiczów i w ogóle przez protegowanych — tutejszych władców złota — oto zasada, jaką, zdaje się, miał na myśli pełnomocnik akcyonaryuszów zagranicznych, występując z opozycją przy tej najważniejszej pozycyi budżetu.

Powtarzamy raz jeszcze, iż nie idzie nam wcale o obronę interesów p. p. akcyonaryuszów w ogóle, — ani nam to w głowie; nie idzie nam też o osoby najbliższe w sprawie tej zainteresowane..., gdyż osób tych nie znamy. Idzie nam jedynie o rzecz, o wskazywanie oszczędności możliwych i właściwych, a stojąc na tym gruncie, niepodobna nam zasadzie powyższej odmówić słuszności. Niepodobna choćby z tego względu, że droga żelazna nie jest żadnym przytulkiem dobroczynnym... ale instytucją mogącą stać i służyć rzetelnie publiczności jedynie siłą pracy rzetelnej.

Niepodobna, mówimy, zaprzeczyć słuszności opozycyi pełnomocnika akcyonaryuszów zagranicznych, tembardziej, gdy się zwróci uwagę na ciekawe z wielu względów motyw jego wniosków, a oto właśnie te motywa i wnioski:

Członkowie „rady zarządzającej“, za posiedzenia odbywające się raz na miesiąc, a trwające każdym razem po parę godzin, pobierają stałej, rocznej pensyi po 1,500 rs. każdy; płaca zaś roczna prezesa „rady zarządzającej“ wynosi 8,000 rubli. Niezależnie atoli od tych płac stałych, ustanowione zostały przez radę zarządzającą, dla członków tejże rady, dodatki, pod nazwą „płaca za posiedzenia“ (komitetów) odbywane niezależnie od posiedzeń miesięcznych — dodatki wynoszące po dwadzieścia pięć lub pięćdziesiąt rubli za sesję, dla każdego z jej uczestników. Owóż, pełnomocnik akcyonaryuszów zagranicznych, z uwagi:

że płaca roczna, wynosząca 1,500 rubli za 12-cie posiedzeń, czyli za 48, mniej więcej, godzin czasu (godzina wypadłoby po trzydziści jeden rubli z kopiejkami), poświęconego interesom kolei, zdaje się być aż nadto wystarczającą;

że płaca roczna prezesa jest również wynagrodzeniem dostatecznym za załatwianie wszelkich interesów pomiędzy sesjami rady, a co nawet ustawą jest przewidziane;

że członkowie rady wybrani są z grona akcyonaryuszów przez akcyonaryuszów, dla zarządzania wszelkimi interesami kolei;

że nadto członkowie rady, jako posiadacze znaczniejszej liczby akcyj, już przez to samo mają osobisty interes materyalny, w dobrem, gorliwym i pieczołowitem zarządzaniu interesami tejże kolei;

że wreszcie owe „dodatki“ płace za posiedzenia“ (po 25 lub 50 rubli) stanowią w budżecie wydatków pozycję stosunkowo poważną, bo wynoszącą około 11,000 rubli;

z tych przeto racji uznał on, to jest pełnomocnik akcyonaryuszów zagranicznych, owe „dodatki“ nietylko za

(1) Niedawno naprzykład jedno z pism codziennych doniosło, że woźni-roznośnicy na kolei Nadwiślańskiej nie pobierają już stałych pensyj, ale natomiast mają się utrzymywać z tego, kto, z interesantów, da im „co taska“ za roznośnienie „awizacyj“.

nieuzasadnione, ale za zupełnie niesłuszne. A jeżeli, pomimo przytoczonych powyżej okoliczności, stała roczna pensja członków rady może być uważaną za wynagrodzenie niedostateczne, w takim razie zaproponował p. Lysen zażądanie, na ogólnem zebraniu akcyonaryuszów, podwyższenia jeszcze tychże pensyj stałych. Tymczasem zaś zażądał wykreślenia z budżetu owych „dodatków“ i niepłacenia ich sobie w przyszłości.

I znowu niepodobna nie przyznać p. Lysenowi słuszności gdyż o s z c z ę d n o ś ć z tego źródła osiągnięta byłaby o wiele właściwszą i o wiele zgodniejszą z zasadami dobrej administracji, aniżeli naprzykład zmniejszenie liczby maszynistów, konduktorów wreszcie brekowych albo smarowników. Ale też widocznie racje powyżej przytoczone miały w sobie zbyt wiele siły przekonywającej, bo chociaż raport komisji budżetowej wysadzony *ad hoc*, a złożony znowu z członków rady zarządzającej, orzekł iż „taksa“ za posiedzenia „komitetów“ po 50 rubli dla każdego członka — za każde posiedzenie — ma zostać, dla dobra instytucji (!) nadal utrzymaną, to jednak ostatecznie zgodzono się na redukcję owych „dodatków“ z około 11-stu na 3 do 4-ech tysięcy rubli, a co zawsze na kilkadziesiąt posiedzeń komitetowych — wystarczy. Dobre więc i to, a w każdym razie lepsze to, niż np. powiększanie godzin służbowych maszynistom — lub wiele „oszczędności“ innych.

Po takim wstępie do kwestyi budżetowej, pełnomocnik akcyonaryuszów, poszedł dalej nieco. Mianowicie z uwagi znowu:

ze płace pozostałych dwóch dyrektorów (trzeci bowiem od obowiązków już się uwolnił) są niesłychanie i niepraktykowane wykoskie, gdyż razem z tantiemą oraz innymi „dodatkami“ wynoszą dla każdego — przeszło po 20,000 rubli rocznie;

że w ogóle i w s z ę d z i e jeden jedyny dyrektor zarządza drogą żelazną, mając nad sobą zarząd zwierzchni już też radę zarządzającą;

że ów zarząd zwierzchni lub rada zarządzająca obowiązane są czuwać nieustannie nad wszelkimi interesami drogi;

z tych tedy znowu racji pełnomocnik p. p. akcyonaryuszów zagranicznych postawił wniosek, aby obecny zarząd dyrekcyjny zredukowanym został do normy praktykowanej w s z ę d z i e to jest do jednego dyrektora.

Dwadzieścia tysięcy rubli rocznie! toć to pensja omal że nie ministra — a jakież poważne mogłoby ztąd znowu wytrysnąć źródło oszczędności! — zwłaszcza gdy się zwróci uwagę że system zarządzania daną drogą żelazną przez jednego dyrektora jest istotnie praktykowanym w s z ę d z i e — a nawet tu w kraju mamy przykład że jeden dyrektor zarządza (wprawdzie wcale nie świetnie) aż dwiema dość dużymi liniami kolei...

Niestety, wniosek ten jak również wniosek dotyczący w ogóle pozoszenia synekur zajmowanych nieraz przez różnych „naczelników“ najzupełniej zbytecznych, a nawet

przez różnych „literatów“ upadł. Upadł ze względu — no zgadnijcie jakiego? Ze względu na obecną „biedę ekonomiczną“!

Dla czytelnika przeciętnego punkt ten, czyli właściwie ów motyw odrzucenia wniosku pełnomocnika akcyonaryuszów zagranicznych może być najzupełniej niejasnym. Trudno albowiem jest pojąć i objaśnić sobie logicznie dlaczego ze względu na „biedę ekonomiczną“ należy utrzymywać podwójną liczbę dyrektorów i pomnażać ilość synekur, a zmniejszać natomiast liczbę maszynistów, smarowników, brekowych i t. d. Dla nas wszakże starających się badać coraz bliżej i bliżej tajemnice wielkich... interesów, niejasność wychylająca się z odrzucenia wspomnianego wniosku nie jest wcale — niejasną.

Jak już zaznaczyliśmy w jednym z artykułów poprzednich, liczba wszystkich akcji drogi Warsz.-Wiedeńskiej wynosi 125 tysięcy sztuk; z tego — 113 tysięcy posiadają akcyonaryusze zagraniczni, 12-cie zaś tysięcy sztuk tylko — znajduje się w ręku naszych cnych „podskarbiach narodu“ finansistów miejscowych.

Jeżeli więc przez utworzenie kilku, kilkunastu lub nawet kilkadziesiątu synekur i miejsc grubo płatnych, a wcale niepotrzebnych, budżet wydatków podnosi się nad potrzebę o jakie dajmy na to 60,000 rubli; czyli, jeżeli strata przyuczyniona przez to wynosi po kop. 50 na jednej akcji — to akcyonaryusze miejscowi tracą razem wszystkiego 6,000 rs., podczas gdy zagraniczni tracą 56,000 rubli. Tym tedy ostatnim operacya, polegająca na tworzeniu i utrzymywaniu synekur, ustanawianiu „dodatkowych płac“ za dodatkowe posiedzenia komitetów etc., nie opłaca się zgola; ale tym tu tejszym — i owszem. Wzamian bowiem za stratę owych kilku tysięcy rubli, mają znowu: ludzi sobie oddanych, wyrabiających im popularność i gotowych zawsze... do działania w takt ich życzeń, czyli w takt... ich wielkich interesów, o których mówiliśmy już bliżej w artykułach poprzednich. To się opłaca; ale tutaj też tkwi jedna z głównych przeszkód zaprowadzenia oszczędności w l a ś c i w y c h, w miejsce... niewłaściwych — co nas jednak nie zrazi do naszych poszukiwań dalszych.

Owszem, po rozpatrzeniu się znowu w odnosnym materiale i po jego sprawdzeniu, przejdziemy do dalszych wskazówek — o s z c z ę d n o ś c i o w y c h.

Oszczędność jest cnotą piękną; starajmyz się ją więc stosować i upowszechniać — byleby bez szkody dla dobra publicznego i bez obrazy uczucia — sprawiedliwości.

O szwedzkim systemie propinacyjnym

napisał
Prof. Dr. Antoni Okolski.

(Dalszy ciąg.)

Sprzedż wódki i w ogóle napojów spirytualnych w Szwecyi została określona przez prawa z 18 Stycznia

niemałym kłopotem, ile, że musiał wciąż zapobiegać, aby cyniczna otwartość plenipotenty, nie dochodziła do Michaśowego ucha; szczególnie teraz, gdy dziecko wyrosło na człowieka, położenie ojca stało się prawie nie do wytrzymania. Michaś poczynął wszystko badać, a dojrzawszy coś, co uważał za dwuznaczne w postępowaniu Siedlickiego, popadał w cierpienia nerwowe, na widok których, drętwiał ze smutku ojciec.

Plenipotent tymczasem pozawierał rozległe stosunki w mieście i żył, o ile się dało, na tem... odludziu; zdawało mu się, że Wilczanka, to jego własność, von Kramst bowiem, jakby zapomniał o nim i o nabytym majątku.

Tak upłynęło lat siedmnaście. Nareszcie ta dość długa gospodarka Leonidasa i Siedlickiego, wyczerpała wszystkie źródła dochodów.

— Dawaj Siedlicki pieniędzy! — wołał teraz coraz natarczywiej administrator.

Siedlicki jeszcze czasami dawał, lecz dawki te stawały się coraz mniejsze, aż wreszcie nadszedł czas, że i mniejszych zabrakło.

Pewnego dnia Leonidas wróciwszy z miasta, począł bardzo energicznie domagać się kilkunastu rubli.

— Niema i nie będzie już nic tego roku! — odpowiedział stanowczo rządca. — Nic się nie sieje, bo grunta w zastawie

VON KRAMST

przez
Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

Rządca zakrył wzrok dłonią i poskoczył na oślep do oficyny. Na progu swego mieszkania przystanął.

— Nie, — wyszeptał — wojść jeszcze nie mogę... Michaś!...

Siedlicki miał jedynaka syna, który w chwili, gdy się opowiadanie rozpoczyna, miał już lat dziewiętnaście.

Michaś od roku prawie pozostawał w domu ojca, bo go za jakies przewinienie wydalono z uniwersytetu.

Ten jednak był największem szczęściem i największą męczarnią w życiu ojca. Siedlicki kochał nad życie Michaśa, zaprzedałby się na śmierć dla niego — i rzecz dziwna, bał się go więcej, niż śmierci. Było coś w tym synu, przedczem zawsze drżał ojciec.

Michaś spodziewał się, że od szkolnego roku powróci do uniwersytetu, a w tym celu ślezczał po całych dniach nad książkami, uczył się w domu.

Dla Siedlickiego trzymanie chłopca przy sobie, było

1873r., 26 Sierpnia 1873 r., 24 Sierpnia 1877 r., ostatecznie zaś przez prawo z 29 Maja 1885 r., które skodyfikowało poprzednie przepisy i wprowadziło w nich pewne ulepszenia.

Według prawa z 1885 r. (1) sprzedaż wódki i w ogóle spirytualiów dzieli się na trzy rodzaje, mianowicie: hurtową (*partihandel*), cząstkową (*minuthandel*) i na spożycie (*utskünkning*).

Przepisy odnoszące się do sprzedaży wódki, stosują się także do wszelkich napojów, pochodzenia krajowego lub zagranicznego, zawierających przynajmniej 25% alkoholu.

Pod hurtową rozumie się sprzedaż w partjach najmniej 250 litrów, a pod cząstkową sprzedaż od 1—250 litrów. Ilość oznaczona dla każdej sprzedaży nie może być wydana kilku nabywcom, którzyby się w tym celu złożyli; ani podzielona między nimi na części mniejsze od ilości; oznaczonej dla każdego rodzaju sprzedaży. Żadna też część wódki sprzedanej hurtowo lub cząstkowo nie może być spożyta na miejscu (art. 2) Sprzedaż na spożycie może się odbywać w najmniejszych nawet ilościach, wódka zaś kupiona w ten sposób może być spożyta na miejscu lub wyniesioną (art. 3). W aptekach sprzedaż cząstkowa lub na spożycie jest niedozwolona (art. 36), handel zaś zamienny wódką ulega tym samym przepisom co i sprzedaż za pieniądze (art. 32).

Sprzedaż spirytualiów mogą zajmować się osoby, które otrzymały patent albo licencję, których uzyskanie zależy od pewnych warunków, różnych po miastach i wsiach.

W miastach prawodawca, mając na celu ukrócenie pijaństwa, już w 1874 r. dozwolił zarządom miejskim oznaczać ilość szynków, jakoby uznawały za konieczną. W tymże celu prawo z 1885 r. postanowiło, iż corocznie w styczniu zarząd miejski winien przesłać gubernatorowi prowincji listę osób, mających prawo zajmować się sprzedażą spirytualiów, na mocy tytułu wcześniejszego od prawa z 1885 r. (2). Corocznie też w tymże czasie zarząd miasta winien, na wniosek rady miejskiej, przesłać gubernatorowi raport z wykazaniem szczegółowem, czy prawo zajmowania się sprzedażą cząstkową lub na spożycie może być udzielone jeszcze innym osobom na czas nie przenoszący trzech lat. W tym wypadku winna być oznaczona ilość licencji, która może być udzielona, a nawet części miasta, w których nowe handle mogą być otwarte, o ile tego, ze względu na stosunki miejscowe, zachodzi potrzeba. Na skutek takiego doniesienia gubernator oznacza ilość miejsc sprzedaży trunków, o czym winien zawiadomić zarząd miasta. W każdym razie nie może on oznaczyć ilości nowych licencji wbrew jednoznacznej opinii zarządu miasta i rady miejskiej, ani

(1) *Annuaire de législation étrangère*. XV. année. 1886. p. 521.

(2) Na mocy dawniejszych przywilejów w niektórych miastach pewne tylko osoby miały prawo trudnić się sprzedażą spirytualiów. W ostatnich czasach jednak większość tych przywilejów była zniesiona za pomocą jednorazowego wynagrodzenia, lub renty dożywotniej, którą miasta zobowiązały się wypłacać osobom uprzywilejowanym. — *Régime des alcools*, l. c. p. 33.

na dwa lata u żydów; propinacja upada, z czegoż więc czerpać, gdy wszystko już wyszło? Chcesz pan, to możemy sprzedać te obrazy i te szafiska z jadalnego pokoju? Żyd daje właśnie za nie kilkanaście rubli.

— Dobrze, sprzedaj, co chcesz, a dawaj! Mam długi, żydzi nie dają mi spokoju... Kilkanaście rubli, to kropla na dziś, lecz co będzie jutro? Nikt mi już nie chce pożyczyć.

— Moznaby wypracować jeszcze jeden interes, lecz to rzecz ryzykowna...

— Przyjacielu wypracuj i ryzykuj! inaczej zginę z nędzy.

— Moznaby sprzedać trochę lasu, partyę starodrzewu. Wilczańskie bory są kapitalne, sam budulec prawie, znajdują się nawet i masztowe sosny.

Leonidas zamyslił się.

— A ileżbyśmy mieli z tej sprzedaży?

— To zależy od tego ile się sprzeda.

— Jak sądzisz, ile się da sprzedać?

— Moznaby i za dziesięć tysięcy rubli, i za pięćdziesiąt, i za sto, i za więcej jeszcze... Ile pan zechce.

Leonidas aż podskoczył z radości.

— Ty jesteś brylantem najczystszej wody! — zawołał — ty jesteś dobroczyńcą nieszczęśliwych, ratunkiem ginących! Słuchaj Siedlicki! twój geniusz poniewiera się w tym zapa-

w ilości wyższej od jednoznacznie przez te instytucje proponowanej (art. 8).

Mając na celu usunięcie w ogóle od handlu spirytualiami osoby, mogące przedstawiać wprost pewne niebezpieczeństwo ze względów moralnych, prawo z 1885 r. postanowiło, iż osoby, starające się o licencję na sprzedaż cząstkową lub na spożycie, winny odpowiadać pewnym warunkom. Każda taka osoba winna używać praw cywilnych i cieszyć się dobrą sławą, winna umieć dostatecznie pisać i rachować, rozrządzać samodzielnie swą osobą i swym majątkiem, a także przedstawiać inne rękojnie potrzebne do prowadzenia podobnego przemysłu (art. 5).

Pozwolenie jednak czyli licencję otrzymują osoby, odpowiadające powyżej wymienionym warunkom, tylko na skutek licytacji. W tym celu w końcu Lipca winna być urządzona licytacja, na której utrzymuje się nie więcej dający, ale ten, kto zaofiaruje w swej deklaracji wyszynkować największą ilość litrów. Przytem w miastach licytacja nie może się zacząć od ilości mniejszej od 3,000 litrów po wsiach od 1,500 (art. 17). Widocznem jest że w skutek tego przepisu, w miejscowościach małoludnych, w których nie można rachować na minimalną sprzedaż, nie może być wcale szynków, w miejscach zaś ludniejszych ilość szynków musi się zmniejszyć.

Nikt nie może otrzymać więcej jak jedną licencję (art. 9). Przepis ten ważny jest ze względu, że odsuwa od handlu spirytualiami wielkich kapitalistów, którzy, posiadając znaczniejsze kapitały, mogliby prowadzić kilka handlow, i kontentując się mniejszym zyskiem, wpływaliby na rozpajanie ludności. Przeciwnie przepis ten jest korzystny dla osób średniej zamożności, dla których prowadzenie jednego handlu stanowi środek utrzymania. Utrzymujący się na licytacji obowiązany jest opłacić za to należność w stosunku 15 óre czyli 21 centymów od każdego litra wódki, od ilości za którą przysądzenie nastąpiło (art. 18). Licencje takie, udzielane najwyżej na trzy lata, mogą być odstąpione tylko za zezwoleniem władzy miejskiej w miastach, a gminnej po wsiach. W razie śmierci osoby, która miała licencję; spadkobiercy jej mogą prowadzić handel tylko do końca roku i to pod warunkiem, aby na osobę przez nich do prowadzenia go przedstawioną, zgodziła się władza miejska (art. 15).

Po wsiach z dawnych czasów utrzymało się prawo, utrzymujących pocztę do utrzymywania jednocześnie z tem i handlu trunkami, gdyż poprzednio każdy utrzymujący stację pocztową obowiązany był nawet, dla dogodności podróżnych, do prowadzenia takiego handlu. Jeżeli jednak zgłosili się i inni konkurenci, wtedy rada gminna winna przed końcem marca zdecydować, czy rzeczywiście zachodzi potrzeba otworzenia nowego handlu. Jeżeli skłania się na korzyść tego, kwestya winna być poddana pod decyzję zgromadzenia ogólnego gminy, które winno mieć miejsce przed końcem kwietnia. W razie niezgodzenia się na to

dłym kącie, gdy mógłbyś z nim w podziw wprowadzić świat cały, na posadzie ministra całej kuli ziemskiej.

Nazajutrz rządca sprowadził „brakarzy“ i udał się z nimi do lasów, poczem rozpoczęło się cechowanie wilczańskich sosen i dębów.

Rządca miał już ze swych oszczędności niezłą sumkę w listach zastawnych; ten owoc swej pracy chował starannie nietylko przed okiem plenipotentą, lecz w ogóle przed każdym ludzkim wzrokiem. Przez te ostatnie lat siedmnaście, zapracowałby w dwójnasób tyle ile posiadał, ale go plenipotent kosztował za grubo, musiał mu dawać prawie trzy części dochodów.

Teraz nastawała chwila powetowania strat, zrządzonych przez administratora, na którego rachunek można było urządzać cięcia, według upodobania, chociażby w pień las cały. Prócz tej praktyki *en gros*, przedstawiały się również niegorsze handelki *en detail*: kontraktowe, pniowe, wiązadłowe, wierzchowe i t. p. Ma się rozumieć, że kontrakt sam rządca z żydem kupcem ułoży, plenipotent tylko położy swój podpis pod warunkami. Na pniu, po ścięciu drzewie, sam rządca także z cechowym młotem stanie, a ile pniów odcehuje, to już rzecz jego. Wiązadeł na drygawki do spławu w kontrakcie nie zamieści, bo to już sprawa osobista między rządca a kupcem. Drobiazg, wierzchy potnię się na sąźnie

zgromadzenia ogólnego, kwestya uważa się za upadłą. w razie przeciwnym władza gminna (wójt) winna przesłać protokół posiedzenia zgromadzenia ogólnego wraz z opinią rady gminnej do decyzji gubernatora, który ostatecznie pod tym względem rozstrzyga. Potem przystępuje się do licytacji w zwykłej formie (3).

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KONIEC ŚWIATA.

STUDYUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

W Marcu przeszłego roku, Pattai, odważny poseł, jakich na nieszczęście my tu nie posiadamy we Francji, gdzie posłowie ze stronnictwa zachowawczego przerywają Laurowi, wykazującemu potworne grabieże Rotszyldów, skreślił przejmujący obraz tej monarchii wydanej na łup żydom. Przy końcu mowy, w wymownych słowach wspomniął oplakany stan w jaki popadła nasza nieszczęśliwa Francya, w której żydziak Simon zwany Lockroy, wystawił na sprzedaż klejnoty koronne, aby dać zarobek faktorom od dyamentów z kawiarni szwedzkiej.

„Mówcy poprzedni—mówił poseł styryjski—wykazali bezprawne względy, jakich ze strony Towarzystw kolei żelaznej (czytaj: Rotszyld wiedeński) doznaje rafinerya nafty w Fiume. Odpowiedź ministryalna powinna była przynajmniej obiecać nam wyjaśnienie tej sprawy, tem bardziej, że my tutaj w obrębnie parlamentu mamy szczególny interes baczyć uważnie na to, co się dzieje w tej rafinerii, która jest własnością domu Rotszyldów, a przynajmniej należy do zakresu jego interesów osobistych. W tej rafinerii właśnie postępują sobie tak, że już w przeszłym roku, deputowany Steinwerder, tutaj, na posiedzeniu parlamentu, mógł oskarżyć dom Rotszyldów i jego popleczników o malwersacje celne.

„Deputowany Schoenerer wstaje i woła: „To za to zapewne dano im krzesło na cesarskim dworze!”

„Kolega mój — ciągnął dalej Pattai — wyrzekł słowa, które właśnie miałem na ustach: chciałem powiedzieć, że Rotszyldowie krzesło na dworze cesarskim otrzymali chyba za owczą cierpliwość, z jaką znoszą wszystkie nasze oskarżenia, wymierzone przeciw nim w ciągu tych dni ostatnich. (Żywe oklaski).

„Zaprawdę, dom ten, dzięki swemu majątkowi, zdaje się być przeznaczony na punkt skryształowania się wszystkich kapitałów, i na doprowadzenie do absurdu całego naszego dawnego porządku społecznego. Domowi temu nie dość na tem, że posiada wszystkie kopalnie żywego srebra w Hiszpanii, kopalnie dyamentów na Przylądku, najpię-

(3) Régime des alcools. l. c. p. 34.

do kolei żelaznej, i znowu sam rządca sprzedaje za pomocą żydka faktora.

Cyfry tej całej operacji finansowej zajmowały teraz prawie wyłącznie Siedlickiego; mówię „prawie”, gdyż całkowitemu oddaniu się tej pozytywnej wyłączności, stawał co chwila w poprzek Michaś.

Żeby się tylko Michaś nie dowiedział lub nie domyślił czegoś!

Dla kogóż to, jeżeli nie dla syna, podejmował te trudy ojciec? Michaś musi być bogatym, ponieważ bogactwo to gąbka, ścierająca różne plamy, tak z jednostki, jak z gromady rodzinnej.

Jeszcze ten jeden interes drzewny!... a potem... potem wyniosę się ztąd gdzieindziej... Nikt nie powinien rzucić w oczy Michasiowi, że on syn... syn ojca, który...

Siedlicki zawsze się wzdrygnął przy zestawieniu w myśli siebie z synem.

— Możeby lepiej było na teraz wysłać Michasia zagranicę do uniwersytetu? — zapytywał siebie w duchu.

Pomysł ten wydał mu się doskonałym. Dlaczego wcześniej nie przyszło mu to do głowy?... unikałby tego straszego niepokoju, który nim bezustannie miota...

Właśnie w chwili, gdy już ukartował cały plan wzglę-

kniesze zamki i pałace we Francji *latifundia* niemieckie i austriackie; nie, on gwałtem chce wywłaszczyć naszą piękną Styryę.

„Nasza zielona Styrya, której stan znam doskonale i do której należę urodzeniem i wychowaniem, zostanie wywłaszczoną zanim ktoś spostrzeże zagrażające jej niebezpieczeństwo.

„W Austrii Wyższej, deputowany liberalny z Linzu oświadczył, podczas ostatnich wyborów uzupełniających, że Austrija Wyższa nie zna kwestyi żydowskiej. Tymczasem we dwa tygodnie potem, żyd Marek Hallaender, który swojami chytremi manewrami dążył do zrujnowania całego *d o l i n*, stawiony został przed sądem przysięgłych, i dzięki Bogu, skazany. Żydzi zrobią z was swoich odźwiernych i stróżów, i zasłużycie na to, wy, którzy zniesliście zapory i otwariście im nasze drzwi i rygle. Każdy bacznym spostrzegacz może dokładnie stwierdzić, że monarchia nasza stopniowo stacza się w ich sferę.

„Coraz częściej zapytuje się ten i ów z oburzeniem, gdzie się podziały nasze tradycje historyczne, nasz dawny ład społeczny, tak szanowany już ze względu na swą starożytność, tradycje które moglibyśmy stawiać przeciw nim jako tamę; co się stało z naszymi starcami i wielkimi rodzinami arystokratycznymi, które z pokolenia w pokolenie były dostojnymi świadkami naszych dziejów? Wyrodzona część tej arystokracji tańczy cynicznie dokoła tryumfalnego wozu nowego cesarza: złotego cielca (szalone oklaski); druga część naszej arystokracji drapuje się w niemą rezygnację, aby usprawiedliwić słowa Goethego: „To czego pojąć niepodobna staje się tutaj faktem dokonany”. Idźcie, idźcie dalej tą drogą, a dojdziemy niebawem, tak jak we Francji, do sprzedaży austriackich klejnotów koronnych...”

Niema zdaje się żadnej nadziei podźwignięcia się tej monarchii, popadłej w zgubilność.

Rodzina panująca zdaje się popierać dzisiaj roboty rewolucyjne i chce zniszczyć wszelkie poczucie poszanowania i miłości dla siebie.

Po Solferinie, po Sadowie, cesarz Franciszek Józef nie stracił bynajmniej przywiązania swoich ludów. Od czasu gdy ujrano monarchę biorącego stronę Rotszyldów, aprobującego wszystkie ich zamachy giełdowe, przyklaskującego wszystkim ich zabiegom w celu wyzyskiwania pracowników i zniszczenia przemysłu narodowego a z bogacenia siebie jeszcze bardziej, wszystko przepadło i serca odwróciły się na zawsze od tego naczelnika państwa, tak źle pojmującego swoje obowiązki. „Jako, mówią mieszczenie, wzbraniacie wstępu na Dwór nam chrześcianom, dla tego że nie możemy się wywieść z dziesięciu pokoleń szlachectwa, a dopuszczacie tam ludzi innej niż wasza religii, ludzi którzy o dwa pokolenia w tył gnili jeszcze w brudnych gheftach? Pozwalacie waszemu Kolomanowi Tiszy sprzedawać Izraelowi za gotówkę zaszczyty, jakich odmawiacie rodzinom, które od wieków lojalnie i uczciwie służą monarchii?”

Nic słusniejszego ale zarazem nic bardziej bezowo-

dem wysłania syna niebawem z Wilczanki zagranicę, skrzyknęły drzwi od kancelaryi, a na progu ukazał się Michaś.

Był to chłopiec smukły, lecz wątłej budowy, w barkach wązki, trzymający się pochyło, o bladej twarzy, jakby go nurtowała nieuleczalna choroba.

Ojciec przysłonił rachunkowemi księgami jakieś papiery i podniósł się na spotkanie syna.

— Co ci jest, Michasiu? — zapytał z macierzyńską niemal pieszczotliwością w głosie — wyglądasz dziś tak mizernie, drogie dziecko. Żebyś wiedział, jak ja się gryzę twem zdrowiem. Ty za wiele pracujesz... Posłuchaj mnie, Michasiu, uprojektowałem dla ciebie coś, co cię rozraduje... co nawet dobrze wpłynie na twe zdrowie..

— Ależ ja zdrow jestem, — przerwał chłopiec, — nie gryż się mną i nie myśl o mnie, ojcze! Zanim się dowiem o twych projektach, chciałbym się od ciebie dowiedzieć o czemś innym, chciałbym pomówić z tobą.

— To chodźmy do nas! tu do kancelaryi ciągle ktoś wchodzi, a i plenipotent jest w domu...

— Nie, nie, — przerwał z nerwową niecierpliwością Michaś. — wszystko mi jedno, choćby kto wszedł... mówny tu zaraz, bo mnie dręczy niepewność. Powiedz mi, ojcze, czy to prawda, że las będą wycinać?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

cnego. Wielcy tego świata zakochani są w żydzie, zostają pod urokiem, napili się lubczyku tajemniczego; miłują tych którzy drwią z nich, czernią i zdradzają, a dla tych co ich bronią mają tylko obojętność.

Przeczytajmy tę prostą wiadomość bieżącą:

„Podczas swego przejazdu przez Paryż arcyksiężna Stefania udała się na cmentarz Père-Lachaise, gdzie złożyła na grobowcu Henryka Heinego wieniec z takim napisem: „Cesarzowa austriacka swemu ulubionemu poecie“.

„Cesarzowa uwielbia autora *Intermezza*. Codziennie odczytuje jego znakomite poezye. W zapale swoim zapragnęła poznać najbliższych krewnych zmarłego poety. Udała się do Hamburga dla odwiedzenia młodszej siostry Heinego, baronowej Embden, która jest matką księżnej de La Rocca a babką księcia Perdifumo.

„Cesarzowa ofiarowała baronowej Embden medalion otoczony dyamentami ze swoją cyfrą, a jej synowi szpilkę z cyfrą cesarską z dyamentów. Monarchini, przed rozstaniem się z baronową Embden, przyobiegała, że pierwsza osoba z jej rodziny która będzie przejeżdżała przez Paryż, złoży wieniec na grobowcu Heinego.

„I oto właśnie arcyksiężna Stefania wypełniła przyrzeczenie cesarzowej i oznakę pamięci monarchini ofiarowała popiołom wielkiego poety“.

Otwórzmy więc Heinego i poszukajmy, co mogło tak dalece rozczulić serce cesarzowej austriackiej. Oto właśnie wiersz pod tytułem „Marya Antonina“; oczywiście ten to wiersz musiał tak wzruszyć cesarzową.

„Jak wesoło błyszczą okna w zamku Tuileriów, a jednak w biały dzień zjawiają się tam widma przeszłości.

„Marya Antonina zjawia się w pawilonie Flory; zrana odbywa się ceremonia wstawania z najsurowszą etykietą.

„Damy dworu w toaletach. Większa ich część stoi, inne siedzą na taboretach, w sukniach z atlasu lub złotogłowi, strojnych drogiemi kamieniami i koronkami.

„Kibić ich jest święta, spódnice wydęte na koszach, a zpod nich wyglądają małeńkie, przesłizne stóпки na wysokich obcasach; ah! gdyby tylko miały głowy!

„Ale żadna z nich nie ma głowy; nawet królowa jej nie ma, i dlatego to Jej Królewska Mość nie jest ufryzowana.

„Tak jest, ta która tak dumnie chadzała we fryzurze wysokiej jak wieża, córka Maryi Teresy, wnuczka cesarzew niemieckich,

„Teraz zmuszona jest ukazywać się bez fryzury i bez głowy, wpośród szlachetnych pań, także nieufryzowanych i bez głowy.

„Oto skutki Rewolucyi i jej doktryn przeklętych. Wszystkiemu temu winni J. J. Rousseau, Voltaire i gilytyna.

„Ale dziwna rzecz! zdaje się że te biedne istoty nie spostrzegają tego że już nie żyją i że potraciły głowy.

„Wszystkie krygują się zupełnie tak jak niegdyś; jakąż ekliwą zarozumiałość zdradza ta gawiedz dworska!

„Ukłony bez głowy wywołują dreszcz i śmiech ogólny.

„Pierwsza dama dworu kłania się i przedstawia koszulę batystową, druga dama podaje ją królowej, i obie cofają się z ukłonami.

„Trzecia i czwarta dama kłaniają się, kłękają przed Jej Królewską Mością i wdzwiewają jej pończochy.

„Jedna z panien honorowych kłania się i podaje negliż poranny; druga kłania się i podaje królowej spódniczkę.

„Wielka ochmistrzyni stoi na boku, chłodzi wachlarzem swój gors biały, i radaby może się usmiechnąć, ale i ona... nie ma głowy...

„Wpośród opon okiennych słońce zagłada ciekawie, ale spostrzegłszy tę scenę, cofa się przestraszone.“

Czyż wobec tych warunków, owa wizyta cesarzowej u siostry Heinego nie jest jednym z ciekawych rysów czasów dzisiejszych.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PAN PUŁKOWNIK W DERKAŁACH.

przez
Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg.)

Kasztelanowa wyglądała na bardzo zirytowaną, lecz milczała, widocznie hamując się tylko; pułkownik zaś spojrział na nią i mówił dalej:

— Siostra jest przeciwną temu związkowi, ale wierzę, ja nie mogę... muszę się ożenić...

W tem miejscu przerwała kasztelanowa.

— Nie rozumiem kochanego brata, dlaczego musisz się ożenić? Wstydzilibys się... w tym wieku!

— Co tam siostra z wiekiem wyjeżdżasz! Przeżyję ja niejednego młodzika.

Znów się do mnie obrócił i dalej mówił ciszej — tonem tajemniczym.

— Jedziemy w konkury... codziennie tak jeździmy z adjutantem... zaręczyny lada dzień... zostaniesz na nich kochanie?

Spojrzał na siostrę, a widząc, że ta patrzy w okno, i udaje jakby nic nie słyszała, prawił dalej.

— Wiesz panie! muszę się ożenić, bo komubym został Derkały? jak mi wypadnie w świat... i pojedę—dodał prostując się i wywijając cybuchem.

Wychylnie lada dzień, jak cię kocham!

Kasztelanowa spaśowała i zawołała.

— Dałby też raz brat pokój! ledwie się brat trzyma na nogach, stęka po całych nocach, gdy najmniejsza zmiana, posiekany brat jak kotlet i chce jeszcze.

— Nietylko chcę siostrę dobrodziejko! — przerwał pułkownik zrywając się, — ale ruszę w świat... i pojedę—dodał prostując się i wywijając cybuchem.

Kasztelanowa ofuknęła go w najwyższej irytacji:

— Na cmentarz!

— Ho, ho, ho! — zawołał pułkownik — na cmentarz? mówisz siostrze... na cmentarz?

Kasztelanowa spuściła oczy.

Pułkownik zaczął chodzić po pokoju, nagle stanął i zawołał.

— Na cmentarz?... ja?

— Ależ, Franciszku! — przerwała mu kasztelanowa, widocznie chcąc uspokoić staruszkę.

Pułkownik pyknął; oczy mu nabiegły krwią, stanął i zapytał.

— Na cmentarz?... powiedziałaś siostrze?

— Ależ, no tak... przedź tam, jak gdziekolwiek! — odparła kasztelanowa.

— Ho, ho, ho! — zakrzyczał już pełnym głosem pułkownik — niedoczekanie twoje, siostrze! nie...

Kasztelanowa wstała; wstał i pan Albert; i oboje zdawali się czekać uspokojenia pułkownika, ale oczy dziadka coraz więcej czerwieńniały, policzki się wydymały, a figura się prostowała.

Kasztelanowa wybiegała z pokoju, za nią pan Albert, a pułkownik już spokojniej wołał za nią.

— Siostrze! nie bój się...

Ale kasztelanowej już w pokoju nie było. Pułkownik natychmiast ochłonął i, przybliżając się do mnie, wyszeptał.

— Proszę cię! tak się boi...

Zakłopotany, zaczął chodzić po sali.

— Aj, aj... — mruczał — gotowa znowu dostać ataku nerwów... Cóż to za bieda z temi kobietami...

Bardzo zafrasowany, przechadzał się i mruczał.

— Adjutancie! idź tam się dowiedzieć, czy siostra niebardzo zła... biedna kobieta!

Przybliżył się do mnie i wyszeptał.

— Bo wiesz, panie?... jakiegos tam krewnego jej męża, kasztelana, z tych bez kasztelanii, to gdzieś tam jakaś hołota o mało nie...

Pociągnął ręką po gardle i odszedł, aby dalej mruzczył i biadał nad usposobieniem siostry.

Adjutant wrócił.

— No, cóż? cóż? — zapytał pułkownik.

— Ej, nic... *basambaraputra!* siedzą w saloniku przy kominku.

— Ale cóż? bardzo się na mnie gniewa? — dopytywał troskliwie pułkownik.

W pół godziny potem, przyprowadzono dwa wierzchowe konie przed ganek.

Lokaj wyniósł krzesło, ale pułkownik się obraził i do siadł sam, bez niczyjej pomocy, siwego ogiera.

Siedział dobrze i wyglądał wspaniale w swej bobrowej czapie i w bekieszy, na której błyszczał cały order „*virtuti militari*“.

— A co? — zapytał mnie z konia, który się sadził — a co? I siostra nie chce mi pozwolić... Jadę w konkury, jak cię kocham!

Ale zato adjutant paradnie wyglądał na wysokim, gniadym koniu, w swych lakierowanych butach i szpencerze z granatowego sukna z białem wyszyciem. Na głowie miał czapkę oficerską austriacką. Obaj zresztą jeźdźcy wyglądali charakterystycznie i obaj równocześnie ruszyli cwałem przez bramę.

Gdy ich stracił z oczu i obrócił, stał przedemną pan Albert i wycedził.

— Pani kasztelanowa prosi do siebie, a ja idę do lasu!

— Do lasu, po co?

— Tworzyć! — odpowiedział lakonicznie i ruszył, a pocięsznie wyglądał w swym miejskim kapelusiku i szerokich w kratę spodniach.

Poszedłem do kasztelanowej.

Miała swój osobny apartament. Rój piesków piszczących obkoczył mnie wkoło.

Kasztelanowa siedziała na fotelu przy kominie, na którym tlił się ogień. Pokój był umeblowany ze zbytkiem, ściany przykryte makatami i obrazami, podłoga wysłana dywanami. Znać wszystko, co było tylko lepszego w Derkałach, zgromadzono w tej komnacie. Powietrze zato było tu nieco duszne.

— Siadaj kuzynek! — odezwała się, wskazując mi fotel obok siebie — cicho, psy! — zawołała, obracając się do psów, a do mnie rzekła: — ja tu jestem w niewoli; moje biedne psiki nie mogą się ztąd ruszyć z obawy przed temi chartami. Siadaj i opowiadaj...

Usiadłem i zacząłem od opowiadania celu mego przybycia do Derkał, co wysłuchawszy, kasztelanowa odezwała się.

— Wątpię, aby co z tego było, bo pułkownik bzikuje więcej niż kiedykolwiek i gdyby jeszcze, broń Boże, mnie się nie bał, dawnoby już i Derkały stracił i Bóg wie co...

Ucichła, i znów, po pauzie, zaczęła.

— Tak... tak... tak... bzikuje. Wystaw sobie kuzynek, *quelle folie!* teraz chce się żenić. Jakiś szlachcic z okolicy ma przystojną córkę i takby chciał... coś... niby... tak ot, zabrać Derkały. Filut szlachcic!... córki nie da, bo jakże!... wyobraź sobie pułkownika... *quelle folie!*... ale Derkały tymczasem weźmie w dzierzawę, czy coś takiego.

(Dalszy ciąg nastąpi)

NA POSTERUNKU.

Nowa próbka bezstronności, szlachetności tendencji i innych, tym podobnych przymiotów naszej prasy pseudo-liberalnej. — „Sprawa Kukizowska“ i mimowolne przypomnienie nierównie bardziej sensacyjnej sprawy — Ritterów. — Różnica w zachowaniu się pewnych organów nie zależnych — Po trzech wyrokach — przed wyrokiem. | Gratka dla wszelkich liberałów w jarmułkach. — Wyrok bezstronnego i sprawiedliwego pana Prusa, przed wyrokiem sądowym. — Dlaczego przebaczył on Ritterom a zohydził p. p. Strzeleckich? — Pouczający dowód, czem jest drukowane słowo w arendzie izraelskiej. — Epizod weselszy. — Protest naszych polityków kuryerkowych przeciw wyborowi Boulanger'a i — bezskuteczność protestu. — Co to będzie? — co to będzie?

A kto by wątpił jeszcze o bezstronności, szlachetności i innych, tym podobnych, przymiotach naszej prasy pseudo-liberalnej, czyli właściwie liberalno-żydowskiej, tego ostatecznie oświecić i przekonać powinno zachowanie się tejże prasy wobec toczącego się obecnie we Lwowie „procesu Kukizowskiego“.

„Proces Kukizowski“! — „zbrodnia w Kukizowie“! — „sprawa Kukizowska“! — wrzeszczą na całe gardła nasze „Kuryery“ i nie Kuryery — ba, nawet tygodniki i dzienniki „poważne“, a... „konserwatywne“... Wołają i wrzeszczą, prześcigając się w podawaniu wiadomości, sprawozdań „najbardziej szczegółowych“ i nawet „telegramów własnych“. Patrz, o narodzie! — chwali się, śledzący z największą żarliwością tę sprawę, „Kuryerek Warszawski“ — kiedy jeszcze nikt o „procesie Kukizowskim“ nie pisał, jam już zdążył podać „cały akt oskarżenia“!

I pocię? i dlaczego to wszystko? Jaka racja tej wrzawy, tego zapełniania calutenkich szpalt „sprawą Kukizowską“, i jaki cel tych niebywałych wyścigów sprawozdawczych? A bo, najpierw, sprawa to „wielce sensacyjna“, powtóre zaś, dzienniki nasze — zwłaszcza też „Kuryery“ — „starają się o szybkie i dokładne informowanie swoich czytelników“. Zgoda, — niechaj będzie i tak; — lecz czy z a w s z e tak bywa? I otóż mimowoli przypomina mi się sprawa bodaj czy nie stokroć bardziej... ciekawa, interesująca i bardziej „sensacyjna“. Kilka lat temu, w tejże samej Galicyi, przed takimiż sądami przysięgłymi i tak samo jawnie, toczył się proces żydów, małżonków Ritterów, obwinionych o zamordowanie w sposób najokrutniejszy dziewczyny chrześcijańskiej (Franciszki Mnichówny), w celach rytualnych. Czy tylko „obwinionych“? Przeciwnie; nawet prekonanych, i to aż trzykrotnie. Trzy razy (raz w Rzeszowie i dwa razy w Krakowie), trzy różne komplety sędziów przysięgłych skazywały Ritterów na karę śmierci,

a jednak... zwróćcie do tychże samych dzienników „liberalnych“ i „konserwatywnych“ (!) — i sprawdźcie, czy równie szybko i dokładnie informowały one publiczność o „przebiegu sprawy“... I tam, po znalezieniu, z wyrwaniami wnętrzności, trupa dziewczyny, było również prowadzono śledztwo, a jednak czy o niem były podawane, nie już tak „szczegółowe“, jak w sprawie Kukizowskiej, ale jakiegokolwiek chociażby „informacje“? Nie, — nie było żadnych. I tam był także „długi akt oskarżenia“ — a czy go, również jak w „sprawie Kukizowskiej“, podawano w całości? Nie, — nawet treść jego nie doszła do wiadomości ogółu. I tam rozprawy sądowe toczyły się, powtarzam, jawnie po dwa, trzy, nawet cztery tygodnie, a czy było w tychże samych dziennikach „liberalnych“ i „konserwatywnych“, sprawozdanie choć z jednego dnia? Nie, — o całej sprawie były tylko... wzmianki, i to już po wyroku.

Tak — *po wyroku* dopiero.

Zkądże więc ta różnica w „szybkości i dokładności informacyj“ o „sprawach sensacyjnych“? Bo w sprawie Ritterów szło o żydów, więc z *zasady* trzeba było sprawić się cicho i milczeć nawet po trzech orzeczeniach trzech sądów; w sprawie zaś Kukizowskiej idzie o rodzinę szlachecką, spokrewnioną z najpierwszemi rodzinami w kraju, więc z *zasady* (!) znowu trzeba ją było „napiętnować“ publicznie, zohydzić i zbezczścić jej imię nie tylko przed wyrokiem, ale przed dowiedzeniem jej nawet jakiegokolwiek winy. Trzebaż było zawczasu postawić pod pręgierzem nie osądzonych jeszcze „umitrowanych zbrodniarzy“ (!) i przy tej okazji wyszydzić „księdza sknerę bogacza“.

Szlachcic polski i szlachcianka polska, usiłujący zamordować księdza katolickiego, w celach ograbienia z piętędzy — toć to gratka dla wszelkich liberałów w jarmułkach, dla polaczków żydzących, dla radykałów i dla bezwyznaniowców — więc pocię czekać na rezultat rozpraw sądowych?

Nie wiem jak komu, ale mnie się zdaje, że gdyby nie było setek innych dowodów, to ten jeden fakt, to samo zachowanie się prasy pseudo-liberalnej z powodu sprawy Kukizowskiej (!) jest aż nadto dostateczną wskazówką, czem się staje prasa gdy nią żyd zawładnie i odcisnie na niej swoje piętno — rozkładu. Zanik wszelkiego poczucia prawdy i sprawiedliwości — to najwybitniejsza i najbardziej charakterystyczna cecha takiej prasy.

Bo przypatrzmy się tylko:

Staje się fakt, jaki chyba w jednym, upadłem pod egidą... Szenków sądownictwie austriackim zdarzyć się może. Prokurator, znany wszystkim i oddawna liberał, gwałtowny demokracja, i gwałtowniejszy jeszcze biurokrata, ludzi dotąd nieskazitelnych pozbawia wolności i osadza w więzieniu. Na jakiej podstawie? Ani na podstawie dowodów, ani nawet na podstawie poszlak, ale najpierw na podstawie najniedorzeczniejszych plotek i przypuszczeń, powtóre na podstawie fałszywych odkryć karanego przedtem kryminalnie agenta policyjnego, i potrzecie, na podstawie tej głównie, że najniedoleźniej prowadzone śledztwo nie zdołało wykryć faktycznych sprawców zbrodni. Dla każdego, kto tylko jest zdolnym myśleć logicznie, bez wszelkich, zwracających się w tę lub ową stronę, sympatyj, wszystkie te okoliczności, towarzyszące uwięzieniu państwa Strzeleckich, były nazbyt wyraźne i widoczne, — a jednak... czy prasa liberalno-żydowska policzyła się z niemi? Nie, — już wtedy zaraz traktowała p. p. Strzeleckich, jak prawdziwych zbrodniarzy!

I nie dość było tego.

Zostaje nareszcie sformowanym akt oskarżenia, lecz i ten akt, to szczyt, jak ktoś słusznie powiedział, jurydycznej nędzoty. I tu niema nic, oprócz znowu najniedorzeczniejszych, najbardziej nielogicznych przypuszczeń — są zaś raczej najwymowniejsze dowody niewinności podsądnych, a jednak... A jednak, występują teraz „wobec aktu“ nie już tylko „specjalni sprawozdawcy“ lwowscy, ale i miejscowi publicyści warszawscy, znucając się nad uwięzionemi ofiarami austriackiej procedury sądowej, w sposób, dla którego człowiek uczciwy nie mógłby dobrać nazwy. Znowu ich piętnują i znowu poniewierają ich nazwisko tak, jakby to już byli rzeczywici skazańcy.

... Bawili się (p. p. Strzelecki) — woła naprzykład taki feljetonista „Życia“ (Nr. 3 z r. b.) i przebawili majątek, honor, sumienie“ etc.

I jeszcze nie dosyć.

Zabiera głos najkrzykliwszy dobosz liberałów warszaw-

(1) Oddając z a w s z e co się komu należy, zaznaczyć winienem że spośród tej prasy jedna „Prawda“, w procesie Kukizowskim, zachowuje się aż dotąd zupełnie obiektywnie. *Przypis. feljet.*

skich, bezstronny, niezależny, sprawiedliwy i wyrozumiały p. Bolesław Prus. W sprawie Ritterów milczał i on, tak samo jak milczeli inni. Nie znalazł, bodaj po trzech już wyroku, z okazji tej sprawy, dla pupilków i protegowanych swoich — „polaków mojżeszowych“, najbliższego bodaj słowa przygany; ale zato sprawie Kukizowskiej „poświęca“ („Kurier Codzienny“ Nr. 14) całą niemal „kronikę“. Bezstronny, niezależny, wyrozumiały i sprawiedliwy p. Prus nie uważa również za właściwe czekać na orzeczenie sądu, — a nawet idzie dalej, niż wszyscy jego demokratyczni (!) towarzysze w jarmulkach... Lży on już, w każdym słowie, nietylko uwięzionych, nietylko już ich samych obdziera z czci i wiary, do ostatniej nitki, lecz lży, zożydza i bezczęści cały stan, całą tę warstwę, do której obwinieni należą.

„Strzeleckim — woła sprawiedliwy p. Prus — pozostawia jedno z dwojga: albo wziąć się do pracy chłopskiej i *schańbic się* wobec swojej sfery — albo ogra bić skąpego proboszcza.“ „Strzeleccy nie chcieli *schańbic się* pracą i życiem w niedostatku, więc wybrali zbrodnię.“ „Byli widać pewni, że sfera towarzyska o którą im chodziło przyjmie ich z otwartymi rękami i sama wejdzie do ich nowego dworu — choćby plama krwi czerwieniła się na każdym wydawanym przez nich guldenie“ i t. d.

Tak ogłosił prawy, sprawiedliwy pan Prus, nie czekając nie już na wyrok, ale nawet na rozprawy sądowe i zeznania świadków, z których byłby się pozytywnie dowiedział, że „owi Strzeleccy“, gdyby nawet nie byli ludźmi tak zamożnymi, jak się to również przy rozprawach wykryło (patrz zaprzysiężone zeznanie p. Polanowskiego, członka izby panów), to jeszcze mogli liczyć zawsze na pomoc bogatej swej rodziny. Nie czekał p. Prus, gdyż jemu było pilno „napiętnować“ ludzi, którzy w jego oczach bezstronnych zawiñili tem głównie, że się nie urodzili i nie żyli w „towarzyskiej sfery“ — Ritterów. Gdyby było tak — pan Prus byłby im niezawodnie, nawet po niepomyślnym wyroku, przebaczył, jak przebaczył tamtem.

Ależ bo dziwną bywa „konstytucja duchowa“ tych naszych liberalnych tolerantów warszawskich. Gdy ktoś p. Prusowi, z powodu częstych jego wybryków, udzieli — przestroge, napomnienie ostrzejsze, — woła on wtedy: gwałtu! nie szarpacie mi „honoru“, nie obdzierajcie z czci bliźnich, albowiem jest to niegodziwość! Ale gdy tenże p. Prus, opierając się na kłamstwach żydowsko-austriackich agentów policyjnych, nurza w błocie cześć i imię kobiety matki, kobiety co przeżyła lat sześćdziesiąt bez skazy, której życie spływało (patrz zaprzysiężone zeznanie ks. Królickiego i dwóch innych kapłanów) na wyposażaniu sierot i niesieniu pomocy nieszczęśliwym. — to jest rzecz wielce honorowa — to niegodziwością, ni ohydą nie jest!... A jeżeli ci ludzie okażą się niewinni — co wtedy p. Prus i jego towarzysze powiedzą? — i... z jak wysoko podniesionem... czołem, z tych samych szpalt które im dziś posłużyły do popełnienia najdzikszego bezprawia, jutro przemawiać będą, jako publicyści (!), w imię *prawdy i sprawiedliwości!*?

W chwili gdy to piszę, wyroku jeszcze niema i nie wiem jaki będzie. Widzę tylko, że nawet jeneralny sprawozdawca i korespondent pewnych „najpoczytniejszych“ pism tutejszych, żydek lwowski, niejaki „pan Frühling“ — bardzo wesół w początkach swego sprawozdania i podkreślając w niem bardzo starannie każdy wyraz z zeznań mogących rzucić jakikolwiek cień na państwa Strzeleckich, — spuścił już teraz z tonu i twierdzi, że wobec zeznań księdza Królickiego, „Strzeleckich można już uważać prawie za uniewinnionych.“ Cokolwiek jednak będzie, a sądząc z dróg jakimi chadza Temida austriacka, wszystko jeszcze być może — zachowanie się większości naszej prasy wobec tej „głośnej sprawy“, pozostanie, powtórzę raz jeszcze, równie niezbitym jak pouczającym dowodem, czem się to staje drukowane słowo, gdy je w arendę weźmie — żyd. Prasa, *kapłanka prawdy i sprawiedliwości*, staje się, w zbrudzonej ręku swojego arendarza nędzną posługaczką *kłamstwa i bezprawia*.

Z tego też głównie względu — nie zaś ze względu na samą sprawę Kukizowską, rozpiśałem się o niej.

Rozpiśałem się w sposób nieco zółciowy, przeto tem bardziej radbym zakończyć pogawędkę dzisiejszą epizodem weselszym. Owóż, proszę państwa, stała się rzecz taka. Od chwili jak Boulanger na jednym zebrań swych „przyjaciół“ oświadczył iż „nie pozwoli we Francyi, na dalszą gospodarkę żydowską“, a w jednym z „interwiewów“ (patrz aż telegram! w „Kurierku Warszawskim“) przyznał się iż jest

„zdeklarowanym antisemita“, — od tej, mówię, chwili nietylko p. Kenig w „poważnej“ swej „Gazecie warszawskiej“, ale i nasze Kuryerki znęcają się nad generałem „warcholem“ „blagierem“ i t. d., wymyślając mu z dnia na dzień na każdej niemal szpalcie. Zwłaszcza też z n a u y „dyrektor działu politycznego“ w „Kurierku Codziennym“ — pewny że Boulanger nie dowie się nic o tem — dopieka mu straszliwie nazywając poprostu „łotrem“, „zdracą przekupnym“ i t. d. Gdy więc zbliżał się dzień 27 Stycznia, a z nim termin wyborów, nieporównany „dyrektor polityczny“ zaprotestował stanowczo przeciw kandydaturze Boulangera. Jeszcze też i w sam dzień wyborów, ostrzegał on w „dodatku nadzwyczajnym“ (!), Francję i Paryż przed tym „niecnotą“, „warcholem“ i „antisemita“, jeszcze w tymże dniu nie tracił nasz „dyrektor“ nadziei, wołając: „zobaczmy!“ — Tymczasem... przysła chwila decydująca i Boulanger wyszedł z urny wyborczej tak olbrzymią większością głosów, jakiej nigdy żaden niewarchol i nieantisemita nie pozyskał jeszcze. O zgrozo! Świat widocznie nie chce już słuchać naszych dzielnych, niezmordowanych polityków warszawskich. Co to będzie — co to będzie!...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Dziwne zjawiska. — Mgła w Londynie, śnieg w Paryżu, trzęsienie ziemi tu i owdzie i *kot o dziewięciu ogonach* w Anglii. — Niektóre wątpliwości co do dzisiejszej cywilizacji. — Jeszcze „Kuba Rozpróważ“ i jego szkoła w Londynie. — Brak lekarstwa na biedę. — Piza w tarapatkach. — Nowe poglądy na kwestyę wstrzemięźliwości — Coś w guście wyznania wiary kronikarza. — Wybór Boulangera. — Co będzie dalej? — Mowa Jokaja w sejmie węgierskim. — Kilka słów prawdy Jokajowi od kronikarza „Roli“ i od mówcy opozycji węgierskiej. — Nagły zgon arcyksięcia Rudolfa

W dziwnych zaprawdę żyjemy czasach! Na Londyn spada taka mgła, że ruch na ulicach, mianowicie kołowy, zupełnie zatamowany zostaje. W Paryżu znów przerywają na kilka godzin wszelką komunikację masy spadłego śniegu. W dniu 26 Grudnia, trzęsienie ziemi, spełniając złowrogą wróżbę Falba, nawiedza Włochy południowe, część Saksonii i rzeczpospolitą Costarica, gdzie 80 ludzi grzebie w jednym tylko mieście, pod ruinami kościołów, gmachów publicznych i domów prywatnych. Wreszcie Anglicy, naród najdawniej i najbardziej konstytucyjny, nie mogą być pewni życia i mienia dzięki niedołęztwu swojej policji, domagają się przywrócenia kary *kota o dziewięciu ogonach* na każdego człowieka podejrzanego, niemogącego się wylegitymować z pobytu w domu, w którym zostanie schwytany.

A jest to kara wcale nie konstytucyjna. Choć ze wstrętem, muszę ją jednak opisać. Delikwenta obnażają do pasa, niższą część jego ciała zamykają w skrzynię dębową, a ręce jego, wyciągnięte w górę, zapomocą żelaznych pierścieni przytwierdzają do belki poprzecznej, tak, że ani drgnąć nie może. Wtedy kat albo jego pomocnik poczyna go chłostać po plecach *kotem o dziewięciu ogonach*, to jest dyscypliną o dziewięciu sznurach z włosienia końskiego, z gęstemi na każdym węźle. Za pierwszym uderzeniem na plecach występuje szeroka czerwona pręga, po kilku uderzeniach krew zaczyna tryskać, a po dwudziestu plecy przedstawiają jedną okropną ranę. Egzekwowany cierpi ból straszliwy, wyje, dopóki może, a potem harczy już tylko. Dla tego skazanym na więcej niż trzydzieści uderzeń, rozkładają zwykle karę na dwie raty, z których drugiej nie wolno aplikować wcześniej niż w pół roku po pierwszej, lubo razy zadane *kotem* mają się goić bardzo prędko, tak, że już w kilkanaście dni delikwent wraca prawie zupełnie do zdrowia.

Kara ta, praktykowana niegdyś skutecznie na mordercach i rozbójnikach, istnieje po dziś dzień w kodeksie angielskim, tylko wyszła już prawie z użycia i w rzadkich bardzo wypadkach bywa stosowana; otóż, jak powiedziałem, lud angielski domaga się jej wznowienia.

Miałaby cywilizacja obecna być tak bezsilną, że w obronie własnej zmuszona jest uciekać się do praktyk aż tak okrutnych?...

A i dziwić się tym Anglikom tak bardzo znowu nie można. *Kuba rozpróważ* nie tylko broi dalej po ulicach Londynu, ale zdaje się że dzięki swojej bezkarności, zyskał sobie licznych naśladowców, którzy okropnych swoich sekcji dokonywają nietylko już na kobietach ale i na młodych chłopcach. W odleglejszych od środka miasta dzielnicach Londynu, kobieta ani dziecko, począwszy od zmroku, nie mogą się na ulicę wychylić. Oprócz tego rabusie, natrafivszy na opór, zmuszeni do ucieczki, uchodząc strzelają z rewolwerów i w biały dzień zabijają ludzi na ulicach.

I cóż dziwnego, że przerażona, zrozpaczona ludność zbiera podpisy na petycyje do parlamentu za *lotem o dzie-więciu ogonach?*... *Similia similibus curantur*; na gwałtowne choroby, gwałtowne tylko środki skutkować mogą. Może to i prawda, ale smutno zawsze, że cywilizacja nasza, której c'ągłe postępy tak wynosimy pod niebiosa, nie mogąc w ludzkiej naturze wytepić żywiołów złego, nie umiała też wynaleźć na nie innych hamulców, oprócz tych, jakich przeciw nim używali ludzie jeszcze za pierwotnych czasów swojej dzikości...

Eh! złe jest i basta! Cywilizacja nietylko nie wymyśliła żadnego leku na zbrodnię, ale nie wynalazła też żadnego sposobu na będzę. Owszem, bogatym dała w rękę środki zmuszenia biedaków do rzetelności, ale nie ostoniła ubogich od niesumienności i niemiłosierdzia bogatych.

Wy! którym bieda doskwiera, choć sobie już ręce po łokcie pourabialiście; wy! którym komornicy, za dług kilkadziesiąt albo i kilkanaście rubli wynoszący, zajmują i licytują biedne sprzęty, na których skompletowanie całe życie pracowaliście w czoła pocie, pocieszcie się, bo macie oto przynajmniej bardzo przyzwoitego *socium doloris*. Jedno z celniejszych miast włoskich, Piza, tak się szkaradnie zaszargało, że bankier Segré, nie mogąc wydobyć od niego grubych swoich należności, zasekwestrował w tych dniach ratusz pizański wraz z wszystkimi jego kancelaryami. W skutek tego cała machina municypalna stanęła i wytworzył się z tego stan nigdzie niepraktykowany. Rada miejska zaprotestowała, ale dotąd sekwestr trwa a Segré municypalów do biur nie puszcza, i sądy dopiero mają tę sprawę rozstrzygnąć.

Wprawdzie Piza z dawien dawna piastowała złą wróżbę we własnem łonie, gdyż sławna jej krzywa wieża była fatalnym zbakierowaniem się jej interesów prognostykiem, ale, bądź co bądź, tak oryginalnego położenia w jakie dzisiaj popadła, nikt z pewnością nie przewidywał.

Bo też równie nieprzewidywanego narodu jak naród ludzki niema chyba pod słońcem. Któż naprzykład przypuszczał, że po tylu dowodzeniach o szkodliwości trunków gorących, po tylu wysiłkach nad zniewoleniem ludzkich osobników do towarzystw wstrzemięźliwości, Towarzystwo lekarskie angielskie „*British Medical Association*” orzeknie, iż z trzech kategorii ludzi: nieużywających zupełnie napojów wyskokowych, używających ich nmiarkowanie, i pochłaniających je niepomierne, pierwsi żyją najkrócej. Wprawdzie drudzy mają mieć najdłuższy żywot zapewniony, ale to już kwestya bardzo ślizka; oznaczenie miary jest tutaj niezmiernie trudne, bo co dla jednego stanowi użycie umiarkowane, to dla drugiego staje się już usdużyciem, a jedna tylko rzecz postawiona jest jasno i wyraźnie, a mianowicie to, że nieużywanie trunków jest dla życia ludzkiego szkodliwym. Cóż to za radość dla sprzedawców i konsumentów spirytualiów!...

Ja tam do pierwszych nie należę wcale, a do drugich w małym bardzo stopniu, więc nie mam się czemu tak bardzo radować. Dla mnie wtedy radość, gdy moim pięknym Czytelniczkom mogę się przysłużyć jakimi ich specjalnie dotyczącymi nowinami, a tu tymczasem jak na złość, tym razem zabrakło mi ich zupełnie. Wprawdzie jam temu nie winien, gdyż nie kronikarz faktami ale fakta rządzą kronikarzem, ale zawsze bardzo mi to przykro, a przykro tem bardziej, iż spodziewam się i czuję... że z Nowym Rokiem „*Rola*” pozyskała liczne grono nowych abonentek. Dawne moje znajome wiedzą już o tem jak gotów zawsze jestem na usługi płci nieraz okrutnej, ale zawsze pięknej i zacnej; nowe atoli Czytelniczki, gotowe mnie posądzić o obojętność, albo co gorsza, o niechęć może dla siebie. Nic więc innego mi nie pozostaje, jak zapewnić je uroczyscie, że tak nie jest; że ja myślę o nich zawsze, nawet wtedy gdy o nich ani nie mówię, ani nie piszę; że we wszystkim co pomieszczam w kronikach moich, częstokroć pod osłoną żartu i humoru, kryjącego nieraz gryzącą gorycz wewnętrzną, staram się im podawać strawę moralnie zdrową, myśl uczciwą, uczucie szlachetne, a jeżeli kłamię czasem to tylko stabostki i ułomności, od których żadna ludzka istota nie jest wolna, ale zawsze jestem szczerym wielbicielem, sługą i bratem tych, co stanowią osłode i ozdobę żywota naszego.

Dixi et salvavi animam meam!...

A teraz jeszcze słówko o Boulangerze. Otóż ten Boulanger, mimo wszystkiego co na niego wygadują i wypisują, w dniu 27 z. m., w Niedziele, ogromną większością został wybrany deputowanym z Paryża. A głosowali na niego nietylko zachowawcy, rojalisci i imperyalisci, ale rzemieślnicy i robotnicy; większa część przedmieść była za nim. To już najstraszniejszy cios dla trzeciej republiki francuskiej

i najlepszy dowód, jak się sprzykrzyła nawet tym, którzy dotąd za główną jej podwalinę byli uważani.

Boulanger jest obecnie panem sytuacji i wszyscy ciekawie a niespokojnie wyczekują, co dalej pocznie ten sfinks, który dotąd ani razu nie zdradził swoich rzeczywistych dążeń i celów. Powiada że nie chce niedołączonych i brudnych rządów parlamentarnych, że chce rozwiązania Izby i rewizyi konstytucyi. — ale co dalej?..

Tyle zdaje się być pewnem, że o zamachu stanu nie myśli. Dotychczasowa taktyka zanadto mu dobrze służyła, żeby ją miał porzucić; — będzie więc prawdopodobnie czekał, aż ogólne wybory, przypadające w jesieni, legalnie do steru władzy go powołają.

Co z tą władzą pocznie, czy ją przekaże komu, czy sam i w jaki sposób będzie ją sprawował?... są to pytania, które zostawiam do rozstrzygnięcia politykom z profesyi; niech oni sobie głowy nad tem łamią, bo ja nie myślę.

W Sejmie węgierskim, w ciągu rozpraw nad ustawą wojskową, przemawiał przed kilkoma dniami znakomity powieściopisarz Maurycy Jokaj. Sława, jakiej imię jego używa w całej Europie, zwróciła wszystkich oczy, a właściwie uszy, ku temu co on też powie. Oczekiwanie było wielkie. No i powiedział, jak to mówią, co wiedział, ale pekazało się, że choć to taki wielki pisarz, to jednak dużo rzeczy nie wie. Prawd naprzykład, że w Czechach językiem konwersacyjnym jest język niemiecki, że czesi w szkołach średnich i w uniwersytecie mają wykłady niemieckie, i t. p., a to wszystko miało posłużyć za dowód, że jeżeli słuszną jest, aby w Czechach i innych krajach koronnych egzaminów oficerskich słuchano po niemiecku, to węgry za to powinni je składać po węgiersku.

Bardzo ładnie, panie Jokaj, wolno a nawet chwali się panu że chcesz tego dowieść, wolno nawet nie kochać czechów tak jak ich pan nie kochasz, ale nie godzi się z publicznej mównicy fałszów o nich wygłaszać, nie wypada też takiego jak pańskie nazwiska publicznie kompromitować ignorancją rzeczy, o których wie każdy sztubak zarówno w Cis, jak w Trans-Litawii.

Pfel nie spisałiśmy się, panie Jokaj! Po twórcy „Złotego człowieka”, „Czarnych dyamentów”, „Pogromcy dusz” i tylu innych pięknych rzeczy, czegoś piękniejszego spodziewać się należało. Słusznie też jeden z mówców opozycji powiedział w Izbie: „Mowa Jokaja to nie złoto, — to proszek złoty, którym chciał nam oczy zasypać”.

P. s. W tej chwili telegraf przyniósł wiadomość o nagłym i nieprzewidywanym zgonie austriackiego następcy tronu arcyksięcia Rudolfa. Przyczyna — dotychczas nie stwierdzona.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Układy z Watykanem. „*Warsz. Dniownik*” pisze: „Nasze układy z Watykanem, za pośrednictwem p. Izwolskiego, o ile można polegać na pogłoskach dziennikarskich, zbliżają się już ku końcowi i zaczynają nawet przynosić owoce. Według dzienników petersburskich, a w tej liczbie przedewszystkiem „*Kraju*”, rektor akademii duchownej w Petersburgu, ks. Simon, będzie mianowany biskupem wileńskim; ks. Nowodworski, redaktor „*Przeglądu Katolickiego*” — plockim i ks. Jaczewski, administrator dycezyi lubelskiej — biskupem tejsze. Inne kandydatury jeszcze nie zostały rozstrzygnięte”.

Kościół. W tych dniach, dzienniki tutejsze podały następującą wiadomość: Trzy lata upływa, jak p. Józef Mikucki, właściciel domu i placu pod N-rem 41-szym przy ulicy Dzielnej, zapisał swoją posesyę kapitulie Archidiecezyi warszawskiej, celem zbudowania w tej miejscowości nowego kościoła. Przyjęty zapis ten — uwarunkowany jest dożywociem małżonki testatora; w przyszłości jednak, chociaż plac otrzyma swoje przeznaczenie, — bez odpowiedniego funduszu, nie możnaby budować kościoła. Znalazł się przecież inny ofiarodawca, w osobie nieznanego nam mieszkańca Warszawy, który udziela kapitału na budowanie nowej świątyni. Wiemy o tem z wiarogodnego źródła, iż osoba ta sporządziła przed kilkoma dniami naformalniejszy testament, przeznaczając na wspomniany cel sumę 45,000 rubli, zahypotekowaną na dwóch znaczniejszych nieruchomościach.

Powyższy kapitał, z chwilą śmierci testatora, ma się powiększać przez procenta, aż do osiągnięcia sumy, potrzebnej na budowę świątyni. Egzekutorem pomienionego testamentu ma być również Kapituła Archidiecezyalna. Wzrost parafii Narodzenia N. Maryi Panny, liczącej obecnie już około 40,000 dusz, wskazuje, że w niedługim czasie okaże się wielka potrzeba zbudowania nowej świątyni przy ulicy Dzielnej.

Z powodu zbliżającej się wystawy paryzkiej, pisma rolnicze zwracają uwagę na ziemian naszych, że udział ich w tym wszechświatowym popisie byłby ze wszech miar pożądanym i koniecznym. Pisma te wyrażają przytem przekonanie, że rolnictwo tutejsze nie powatdzi się wytwórczości swojej, i że w trzech zwłaszcza działach produkcji rolnej, mianowicie: ze zbożem, z okazami gospodarstwa leśnego (?) i wełny, moglibyśmy śmiało i dość okazale wystąpić.

Elewatory. Towarzystwo dróg południowo-zachodnich buduje cztery elewatory na stacjach drogi Odesskiej. W Odessie na 150,000, w Kryzopolu, Pyrlicy i Rachnach na 6 do 12 tysięcy czterech. Odpowiedni fundusz jest już wyasygnowany, a budowa rozpocznie się w wiosnę.

W sprawie Ojcowa. Z powodu pomieszczonego w Nrze 48 „Roli“ z r. z. artykułu naszego, o smutnym stanie w jakim obecnie Ojców, ta piękna, pamiątkowa miejscowość, ma się jakoby znajdować, otrzymujemy tak ze strony osób stale tam zamieszkałych, jak również i ze strony samego właściciela Ojcowa, margrabiego Gordona, następujące wyjaśnienie:

Przed dziesięcio laty, to jest w czasie kiedy właścicielami Ojcowa byli żydzi zagraniczni, — p. Szturm, jako zarządzający dobrami z ramienia tychże żydów, chcąc ułatwić wycinanie lasów w Ojcowie, które wówczas obciążone były służebnościami, porobił układy z włościanami, nadając im kawałkami las w różnych miejscowościach, ponad Doliną. Obecnie więc miejsca te, po większej części już wycięte — a nie obsadzone — świecą rzeczywistością pustkami, ale nie pochodzi to bynajmniej z winy dzisiejszego właściciela Ojcowa. Przeciwnie, margr. Gordon dokłada wszelkich starań aby działki owe, tak niefortunnie, przez ówczesną administrację, oddane, pozamieniać, a następnie zadrzewić. W tym też celu, margr. G., z niektórymi właścicielami działek, zdołał już przeprowadzić układy.

Nie położył również zasług pan S. przy obsadzaniu miejsc wyciętych, a jeżeli obsadził niewielką stosunkowo przestrzeń, — uczynił on to z inicjatywy i kosztem ówczesnych właścicieli.

Wbrew twierdzeniu korespondenta „Roli“ — zapewnia wyjaśnienie — Ojców nie idzie na parcelację. Część bowiem tylko gruntów folwarcznych (12 włók) została rozprzedana, a że nabywcami są włościanie, przeto okoliczność ta nikomu nie przyniesie szkody. Owszem, goście letni, przybywający do Ojcowa, zyskać mogą — na łatwości dostania produktów i furmanek.

Wreszcie, lasom w Ojcowie nie grozi — jak nas dalej upewnia objaśnienie — żadne niebezpieczeństwo: zostaną one bowiem podzielone na poręby, a plan gospodarstwa leśnego jest już przygotowany. Oprócz też 300 morgów lasu — już po za obrębem Doliny — sprzedanego w folwarku Czajewice, należącym do dóbr Ojcowskich — żadnej innej sprzedaży nie dokonano, a i ta przestrzeń, po wycięciu, nie zostanie pustką, gdyż nabywcy lasu mają oddawać co trzy lata po dwie włóki do zadrzewienia.

Nietylko chętnie, ale z przyjemnością pomieszczyliśmy wyjaśnienie powyższe, nie wątpiąc ani na chwilę o jego prawdziwości. W istocie bowiem byłoby to rzeczą wielce przykrą i smutną, gdyby miejscowość nazwana słusznie „Szwajcaryą polską“, a właściwie gdyby najpiękniejsza jej ozdoba — lasy, miały uleść zniszczeniu. Cieszy nas więc ta pewność, jaką nam daje objaśnienie, że tak źle nie będzie.

Ad acta. Wnioski komisji do spraw żydowskich, która się oświadczyła za rozszerzeniem praw ludności izraelskiej, zostały, jak donosi i zapewnia „Grażdanin“, złożonymi *ad acta*.

Z kolei. Oszczędność kolejowa — o której pisaliśmy obszerniej w Nrze 52 z r. z., ze względu na bezpieczeństwo podróżującej publiczności — oszczędność dopelniana na zmniejszaniu liczby maszynistów i przeciążaniu ich pracą nad siły, poczyną wydawać już owoce. Oto bowiem co nam donoszą o zaszłym w dniu 13 z. m. wydarzeniu, na stacji Myszków, drogi Warsz.-Wiedeńskiej.

„W dniu tym, dążył w nocy, do stacji wspomnianej, po linii powrotnej — od Głanicy — pociąg towarowy Nr. 102, który ma się tutaj zatrzymywać przez 10 minut i stawać na pewną odległość przed peronem tak, aby tenże był odsłoniętym dla przybywającego równocześnie od Warszawy pociągu kuryerskiego Nr. 1-szy. Podeczas bowiem gdy pociąg towarowy czeka i stoi w owej odległości właściwej, — do pociągu kuryerskiego wsiadają i wysiadają z niego pasażerowie, poczem obydwa pociągi ruszają dalej, każdy w swoją stronę. Owóż maszynista prowadzący ów pociąg towarowy, po kilku nocach bezsennych i spędzonych na służbie, mimo że, broniąc się przed snem, nie siedział już na pokładzie parowozu, lecz stał wyprostowany, nie zdołał przemódz natury i, stojąc, zdrzemnął się chwilowo. Krótka to pewnie była chwila, lecz gdy maszynista otworzył znowu oczy, ujrzał w przerażeniu, że pociąg jego dobiega już do samej stacji, na której wywieszono odpowiednie sygnały ostrzegające go i uprzedzające, iż ma się zatrzymać na miejscu właściwym (przed peronem), albowiem pociąg kuryerski z przeciwnej strony ma tu również nadejść. Maszynista tedy używa wszelkich środków w celu zatrzymania pociągu, ale...

używa ich napróżno. Pociąg, pędząc „ze spadkiem“, bieży z całą szybkością i... przebiega stację. Przebiega ją z częścią wie, lecz dzięki temu tylko że pociąg kuryerski był właśnie o kilka minut „opóźnionym“. Gdyby nie to opóźnienie, jak tym razem, szczęśliwie, katastrofa mogłaby być nieunikioną, następstwa zaś dla owych wsiadających i wysiadających z pociągu kuryerskiego pasażerów mogłyby być nader smutne i — straszne. A kto temu byłby winien na prawdę? Juźci nie maszynista, który nie potrafił okazać się silniejszym nad siłę fizycznych praw natury. Winienby był chyba tylko ów, niewłaściwie stosowany, system — oszczędnościowy...“

Tak i nam się zdaje.

Z prasy. Starozakonny, p. Cezary Jellenta (Nussbaum) szydzi znowu, w jednym z organów żydowsko-warszawskiego „postępu“, z tych pism które „za często szepeczą modlitwy“. Co też tym panom żydkom piszącym szkodzi nasze modlitwy? Ba! — toć oni rozumieją dobrze, iż gdziekolwiek społeczność przestaje się modlić i moralnie być zdrową, a poczyną guić, tam żniwo dla ich plemienia bywa najobfitszem.

Antisemita berliński, kaznodzieja nadworny, Dr. Stöcker zakłada nowy, wielki dziennik antisemicki. W Wiedniu, niezależnie od istniejących już tygodników, wychodzić zaczął również dziennik podobny.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Rozmaitości przedstawiono z powodzeniem nową, 5 cio aktową komedię Oktawiusza Feuilleta p. t. „Chamillac“, w przekładzie pana Zygmunta Sarneckiego.

Na tejże scenie ma być już wkrótce odegrana 5 cio aktowa komedia p. Kazimierza Zalewskiego p. t. „Lis w kurniku“.

Lwowski korespondent „Wieku“, mówiąc o tamtejszych sprawach teatralnych, oddaje wielkie pochwały występującemu obecnie nad Pełtwią, młodemu artyście-śpiewakowi, p. Gustawowi Czernickiemu. „Niezwykłą też wziętością — pisze korespondent — i coraz bardziej wzrastającą sympatją cieszy się młody tenor, p. Jerzyna (Czernicki, warszawianin), który z operetkowego śpiewaka przerzucił się odrazu na prawdziwego, operowego tenora i z taką łatwością przyswaja sobie pierwszorzędne partye tenorowe, że rozporządza repertuarem, jakiegoby mu nie jeden, z długą karierą wokalną, śpiewak mógł pozazdrościć; — jest to śpiewak fenomenalnie muzykalny — natura głosu silna i szlachetna“.

Wobec tylu debiutów sił bardzo nieraz miernych, jakie widzieliśmy, zwłaszcza też w czasach ostatnich, na scenie warszawskiej — byłoby tembardziej pożądanem, aby dyrekcja sceny tej ułatwiła i publiczności tutejszej bliższe poznanie młodego, utalentowanego artysty, który gdziekolwiek występuje, zjednywa sobie wszędzie uznanie i pochwały krytyki.

Zmarli: Ś. p. Ignacy Domejko używający powszechnej czci, znakomity uczony polski, autor licznych prac z dziedziny zwłaszcza przyrodniczej, profesor a następnie rektor uniwersytetu w Sant Jago — zm. tamże w 87 roku życia.

Ś. p. Feliks Miaskowski, publicysta, autor licznych i cennych prac z dziedziny ekonomicznej, niegdyś właściciel i kierownik „Gazety Codziennej“, tłumacz na język francuzki utworów Mickiewicza — zm. w Paryżu.

Ś. p. Felicja z Boberskich Wasilewska, autorka „Historji literatury polskiej“ i przełożona penayi żeńskiej we Lwowie — zm. w Rudniku pod Łopatynem.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

31 Stycznia 1889 r.

Z konieczności w sprawozdaniach naszych musimy się powtarzać; jak bowiem w trzech tygodniach poprzednich tak i w ostatnim sprawozdawczym — usposobienie zagranicznych rynków zbożowych w uiczem się nie zmieniło.

Nie zaszła też zmiana i na targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.50—6.65, średnią 6.30—6.40, ordynaryjną 5.90—6.00. Żyto wyborowe 4.00—4.10, średnie 3.75—3.85. Owsa wyborowego brak, średni sprzedawano po 2.20—2.30.

Na stacji Praga płacono pszenicę wyborową 105—108, średnią 98—102, ordynaryjną 92—95 kop. za pud. Żyto wyborowe 68—72, średnie 64—66, ordynaryjne 60—62. Owies wyborowy 68—70, średni 62—66, ordynaryjny 57—60.

W Odessie płacono: pszenicę sandomierską 100—112, ozimą żółtą 95—100. Żyto średnie 59—62. Jęczmień średni 55—58. Owies 50—65 kop. za pud.

W handlu okowitą, usposobienie i ceny ciągle niezmiennione; „Rektyfikacja warszawska“ płaciła, podobnie jak w tygodniach poprzednich, za wiadro 100^o okowity, z akcyzą, 10,35 rs.

Na rynku cukrowym usposobienie słabe a zbyt utrudnione. Za rafinadę płacono 2.95 do 3.00 za kamień 24 funtowy.

Dostawa wołów na targ prazki była zwyczajną, a ceny również pozostały bez zmian.

Na rynkach żywnościowych nabiał ciągle drogi. Masło bez soli płaci się 35 do 40 kop., śmietankowe 50 do 60 kop. za funt.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Pran... w Peters...—Redaktor i współpracownicy zasyłają Sz. Księdzu Dobrodziejowi najserdeczniejsze, stare nasze — Bóg zapłać! — a nowym czytelnikom pozdrowienie najszersze. Jerzyna przytem sam im się, w swojej pogawędce, przedstawia.

P. Bron. Kret... w Włostaw...—Pomieścimy najchętniej, ale w przyszłym numerze. W tym, mimo szczerzej chęci, z powodu nawału materiału bieżącego—nie mogliśmy.

P. A. Turzański w Pottawie...—Żądane książki, wraz z rachunkiem, przesłała księgarnia Paprockiego. Za opóźnienie przepraszamy najmocniej.

P. Pelczyński w Górze-Kalw...—Dziwnym zbiegiem okoliczności, list sz. pana teraz dopiero nas doszedł. Mimo intryg żydka interesowanego—miejsce felczera w Nowo-Mińsku zajął już chrześcijanin.

P. Al. Szym... w Łomży...—Żądanych informacji udzieliliśmy. Nie podzielimy poglądu sz. pana, iżby kupcy chrześcijańscy nie potrafili dać sobie rady z konkurencją żydowską. Przeciwnie, potrafią i to, tylko, jak w każdej innej, tak i w tej sprawie, potrzeba wytrwałości, cierpliwości i — c z a s u, który, w wielu razach, najdzielniejszym staje się pomocnikiem.

P. Sikorski w Schronieniu Paralityków w Warszawie...— Za list dziękujemy uprzejmie, prosząc o wyrażenie wzajemnie szanownemu księdzu M... uczuć najszerszego szacunku, z jakim dlań zostajemy.

Panu Al. P. z Warsz...— Istotnie, jest to rzeczą, więcej niż smutną — rzeczą nawet bolesną, że indywidua z taką przeszłością, jak ów pan..., śmiały występować w charakterze „przedstawiciela społeczeństwa”; lecz z drugiej strony, przy dzisiejszym ogłupieniu, a zarazem tchórzostwie opinii publicznej—dziwić się temu tak dalece nie można. W każdym razie, pójdziemy za radą sz. pana i, jeżeli jegomość ów poważy się raz jeszcze wystąpić w roli podobnej, nieomieszkamy—radzi nie radzi—na podstawie faktów, znanych nam równie dobrze jak sz. panu, odstąpić w ł a ś c i w e j jego fizyognomi moralnej.

Warszawiakowi...— Wiadomy fakt „rozprawy honorowej” z żydem jest sprawą czysto osobistą; podnoszenie go więc, a nawet „zaznaczanie” w piśmie, jak tego sz. pan żąda, byłoby niewłaściwym. Zresztą, jeżeli „i między szlachtą trafiają się jednostki, które swoje uczucia r ó w n o ś c i, braterstwa i asymilacji z żydami aż tak daleko posuwają”— to, w każdym razie, nie może ich być wiele. Rzecz więc i z tego wzięta punktu, — ogólnego charakteru, ani też ważniejszego znaczenia mieć nie może.

REKLAMY.

Dentysta **Marcelli Grzeszkiewicz**, Nowy Świat Nr. 55, przyjmuje od 10 do 6-iej,—specjalnie sztuczne zęby. 6—5

OGŁOSZENIA.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-5
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137
(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowo-
ownicznych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach
najumiarkowańszych.

Główny Skład Dywanów 52-5

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki,
Koldry, Dery i t. p. **JUTY** i **WEŁNY** na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki
„Zawiercie”. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Specjalny Zakład Prawdziwego Leczniczego
KEFIRU 6-3

31 KLAUDJI SIGALINY z Kaukazu, 31
ulica Królewska Nr. 31 (23)

między ulicą Marszałkowską a skwerem Kościoła Ewangelickiego.
FILJA w m. ŁODZI ulica Kolejowa, dom W-go Fiszera Nr. 1376.

SKŁAD NASION 4-3

pod firmą

HEBANOWSKI I LILPOP

w Warszawie Święto-Jerska Nr. 10

kupuje nasiona konicyń, wyki, seradeli i t. d. i t. d.,
prosi o próby gotowych partyj z podaniem cen franc o
stacya dr. żel. i z oznaczeniem stacyi telegraficznej.

Wyszło z druku dzieło p t:

BADANIA Z HISTORYZOZOFII

CZEŚĆ I.

PRAWO RZĄDZĄCE DZIEJAMI LUDZKOŚCI

przez

Tadeusza Chrzanowskiego,
z dwoma tablicami rysunkowymi podklejonymi na płótnie

Cena egzemplarza rs. 3.

Nabyć można w znaczniejszych księgarniach. Skład
główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. (6—3)

MAGAZYN MEBLI
K. Dziegielewskiego

S-to-Krzyżka Nr. 5.

Poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych,
oraz najświeższe dekoracje. (26-8)

J. N. BRONIKOWSKI

PAPIER (19-19)

Materyały piśmienne i rysunkowe
w wielkim wyborze — po cenach niskich.

J. N. BRONIKOWSKI

Biuro Korespondencyjne

J. DZIKOWSKI I S-ka

Nowo Senatorska Nr. 7.

Sporządza prośby i podania do Władz w Królestwie
i Cesarstwie, przeprowadza korespondencje w sprzedaży,
zamianie majątków ziemskich, domów, lokacji kapitałów,
kupnie maszyn i narzędzi rolniczych, nasion, zbóż i traw,
a to z uwzględnieniem możliwego kredytu. (8—3)

Jedyna specjalna Fabryka Ozdób Kościelnych

Karola Szonert (52-37)

w Warszawie, — Leszno Nr. 62.

Fabryczny Skład Dywanów

KILTYNOWICZA (9-01)

ul. Mazowiecka 16 wprost Erywańskiej.

Dywany strzyżone, gładkie wołokowe, Chodniki najróżnorod-
niejsze, Serwety, Kapy, Koldry, Dery.

Kobierce oryginalne perskie. Meble wschodnie. Najtańsze Ce-
raty, Rolety, Portiery. Ceny najniższe. Handlującym znaczny rabat



Bandaż.

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych, oraz Bandaży,

F. Balukiewicza

W WARSZAWIE

Białańska Nr. 9, hotel Paryżki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie
fabryki wchodzące. (26—10)

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
DYPLOM UZNANIA. **MAGAZYN MEBLI**

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW


w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada
meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach
możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług
najświeższych żurnali (13-5)

NAJLEPSZA METODA (8—6)

do nauczania się języka niemieckiego w 3-ch miesiącach bez nancy-
ciela, przez Płt. Reussnera. Cena: kurs niższy kop. 60, kurs wyższy rs. 2
Metoda angielska dla samouków, zawierająca objaśnienie wymowy k. 75.
Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

24-12



**SKŁAD WIN
J. LIJEWSKIEGO i S^{KI}**

Krakowskie-Przedmieście Nr. 6.
(wprost kościoła Ś-go Krzyża),

Mianowanego przez Prześwietny Konsystorz generalny Warszawski Przysięgłym Dostawcą Win Kościelnych, poleca bogaty wybór Win Węgierskich dobrze odstałych i z rozmaitych lat, jak również wszelkie inne gatunki Win zagranicznych. — Wskutek obecnie korzystnego kursu waluty naszej, znaczna obniżka cen — Sprzedaż na beczki, baryłki i garnce. — Ekspedycya do wszystkich stacyj kolei żelaznej.

**Zakład Hydrauliczny
K. ZALEWSKIEGO**

Płkna Nr 32.

Wykonywa roboty kanalizacyjne oraz połączenia wodociągowe i wszelkie reperacje z gwarancją.

(6—2)

**KUPUJEMY
KONICZYNĘ i NASIONA
po najwyższych cenach**

również wszelkie produkta wiejskie, j. np. sery, masło, zwierzynę

Elektoralna 5.

L. MIEROSŁAWSKI & C^{omp.}

Poszukujemy agentów na prowincyi, dla robienia zakupów.

10-2

Fabryka Wyrobów Platerowanych i Bronzowych

Egzystuje od r. 1856 (26—11)

BRACI HENNEBERG.

Poleca wielki wybór przedmiotów tak platerowanych jako i Bronzowych, trwale, sumiennie wykonanych, które po cenach umiarkowanych sprzedaje w magazynach: Plac Teatralny Nr. 11 i róg Krakowskiego Przedmieścia i Trębackiej. Kościelne aparata poleca, tak gotowe jako i na zamówienia, podług własnych lub nadesłanych rysunków. Zaszczyczona na wystawach medalami;—na ostatnich trzech Medale Złote.

**ZAKŁAD STOLARSKI
W. POLZENIUSA**

Warszawa, Wspólna Nr. 31.

Wykonywa wszelkie roboty stolarskie, jako to: Meble według najnowszych rysunków— Roboty budowlane— Bazerje— Sufity w każdym stylu —

Urządzenia sklepowe i t. p. (3—1)

Krawiec (52—45)

M. CHMURCZYNSKI
w WARSZAWIE

róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 nowy.
na dole w podwórzu po prawej stronie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące, oraz wykonywa wszelkie odnówki jesienne i zimowe palta, sakpala, surduty, tużurki, żakiety marynarki, spodnie, kamizelki i t. p., i takowe oczyszcza z plam i brudu, obszywa taśmą, podszywa podszewki, nicuje, reperuje zmienia aksamitne kołnierze, guziki i odprasowywa, jak najakuratniej po cenach bardzo niskich.

**Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka (52-5)**
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

**Sklep sprzedaży rabatowej
„POD KOLEJĄ“**

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 106

poleca:

PERFUMY na łuty i flakony. Wodę kolońską, Mydelka tualetowe, Przetwory chemiczne, Ocet, Oliwę i t. p. artykuły w zakres gospodarstwa domowego wchodzące, po nader

Przystępnych cenach. (10—4)

Pierwsza w Kraju

FABRYKA SZUWAKSU

OD ROKU 1825 EGZYSTUJĄCA

JANA SEYDLITZ

w Warszawie, Królewska Nr. 25 (31).

62 lat wyrabiany szuwaks (blyszcz) ma tę własność, że długo utrzymuje piękny czarny połysk, nie brudzi zupełnie ubrania i długo konserwuje obuwie.

W handlu znajduje się bardzo wiele szuwaksu bądź podrabianego lub naśladowanego na mój sposób. Pudełka ich opatrzone są etykietami podobnemi do moich i podpisami Szpinak jak Jan Seydlitz, Szpinak J. Seydlitz, J. Sejdltz, H. Sejdltz, G. Sejdltz, oraz z innymi podobnemi nazwiskami.

Jakkolwiek etykiety ich do złudzenia imitują moje, gdyż panowie ci pozwalają sobie nawet nazywać marki mojej; bojąc się jednak odpowiedzialności kryminalnej, używają jej cokolwiek odmiennie, to jest w formie klucza odwróconego uszkiem w inną stronę, z uszkiem przełamaniem, lub toporka w obwódce z napisem (Fabryka Blyszczu Jana Seydlitz).

Wyroby takowe naśladowując zewnętrzzną formę wyrobów moich, nie mają żadnej wartości, gdyż wyrabiane są z najgorszych materyałów, a zamiast tłuszczu przesycone są kwasami, wskutek tego zamiast konserwować obuwie, przepalają je i niszczą w krótkim czasie.

Szuwaks (blyszcz) z właściwemi Mu przymiotami, pochodzący z fabryki JANA SEYDLITZ, opatrzony jest na każdym pudełku marką fabryczną, zatwierdzoną przez Departament Handlu i przemysłu, wyobrażającą znak klucza.

Ostrzega przeto



Szanowną Publiczność i PP. kupców fabryki JANA SEYDLITZ, aby nie pozwalali wprowadzać się w błąd i raczyli zwracać uwagę na markę fabryczną i całomienny podpis JANA SEYDLITZ.

Poleca także Smarowidło czarne na wszelkie skóry powozowe, uprzęż i buty myśliwskie, oraz Pomadkę do czyszczenia Bronzów i innych Metall, a także Atrament w różnych kolorach i w najlepszym gatunku.

Panom Kupcom z prowincyi, odnoszącym się z obstalunkami wprost do kantoru fabryki mojej, odstępuję 37% rabatu, bez różnicy w ilości obstauiowanego towaru. Osobom prywatnym kupującym wyrobów moich za rs. 3, odstępuję 40% rabatu. Na żądanie cenniki wysyłam bezpłatnie.

Jednocześnie **OSTRZEGA** się wszystkich podrabiaczy firmy mojej, że prędzej czy później, na drodze kryminalnej, ścigać ich i strat swoich dochodzić będę.

(12—1)

Pierwsza nagroda konkursowa od Towarzystwa Zachęty
Sztuk Pięknych.
MEDAL SREBRNY

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY
Wyrobów z drzewa, kościelnych i salonowych

LEOPOLDA BELOW
ulica Biała Nr. 2
w Warszawie. (3—1)

KRAWIEC**T. Niedźwiedzki i S-ka**

ul'ca Hr. Berga (róg Krakowskiego Przedmieścia)
 Po długoletniej praktyce fachowej otworzył Magazyn Ubiorów Męzkich, w którym posiada wybór materiałów najcelniejszych fabryk krajowych, zaś tylko na żądanie obsługuje zagranicznymi. Dla uczącej się młodzieży, obok warunków przystępnych, ustępuje od cen stałych odpowiedni procent. Stałym klientom zapewnia wszelkie udogodnienia. Otworzywszy Magazyn, wszelkimi siłami postaram się zapewnić sobie powodzenie, zjednywając stałych i licznych klientów, których względami jestem zaszczycony. (3-3)

W nowej Szkole Rzemiosł dla Kobiet (3-1)

Aleksandry KORYCIŃSKIEJ

Trębacza Nr. 2

rozpoczynają się kursa: kroju sukien—bielizny—szycia—strojów—pończosznicstwa—baftu—rękawicznictwa—krawatów—szewctwa—rysunków, w zastosowaniu do rzemiosł—litografii—metalorytnictwa—malowania na porcelanie i atlasie—wypalania rysunków na drzewie i skórze—tokarstwa—pozlotnictwa—introrigatorstwa—roboty różnych tkanin warsztatowych—robót ręcznych włóczkowych.

Po ukończeniu kursów wydawane będą patenta. Pensyonarki przyjmują się.

MALARNIA NA PORCELANIE**S. Gorzelewskiego**

Niecafa 8.

Wykonywa wszelkie roboty na porcelanie i szkło, w zakresie ten wchodzące. (3-2)

Fabryka Wyrobów Blacharskich**E. ZDANOWICZ**

róg Orlej i Leszna Nr. 17, w Warszawie.

Przyjmuje wszelkie obstaunki wchodzące w zakres wyrobu blacharskiego: Krycie dachów, tak blachą jako i Szeinpapą, oraz wszelkie malowania i reperacje, tak w Warszawie jak i na prowincyi. (10-1)

FABRYKA I MAGAZYN

WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY

KONNEJ JAZDY I POLOWANIA

T. L. BREYMEYER, — Warszawa

Królewska Nr. 1. róg Krakows.-Przedm.

Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaze
 Płaszcz gumowe — Buty filcowe

Kurtki — Płaszczki i Spodnie skórzane

Torby myśliwskie — Futerały na broń

Portmonetki — Pugilaresy — Portcigary — Woreczki i t. p.

Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze. 52-24

FABRYKA I MAGAZYN

WYROBÓW JUBILERSKICH**W. MOCZYDŁOWSKIEGO**

ulica Nowo-Senatorska Nr. 3, obok Hotelu Rzymskiego

poleca:

znaczny wybór gotowej biżuterii z własnej fabryki, co daje łatwość do zmiany starej biżuterii na nową, a jako z pierwszej ręki znacznie taniej. Obstaunki i reperacje po cenach niskich, najakuratniej się wykończają. (12-1)

KANTOR

(0-5)

Eksploatacji Kopalni i Zakładów Wapiennych

w Sulejowie i Opocznie

firmy

JÓZEF BANDURSKI I S-ka

Z powodu sprzedaży interesu detalicznego w Warszawie przy ulicy Okopowej Nr. 9/10 przeniesiony został tymczasowo na ulicę Chłodną Nr. 53 — gdzie znatniać będzie czynności dotyczące się zakładów i wagonowej sprzedaży Wapna, Kamienia wapiennego, Cementu i i. p.

Treść numeru: Z tajemnie wielkich. interesów III—O szwedzkim systemie propinacyjnym napisał prof. Dr. Antoni Okolski (dc.)—Koniec świata przez E. Drumonta (d. c.)—Pan pułkownik w Derkałach. p. Wincentego hr. Łosia (d. c.)—Na posterunku, feljton Kamiennego.—Z całego świata przez E. Jerzyń.—Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna.—Spraw. handlowe.—Odpowiedzi redakcyi.—Ogłoszenia.—W odcinku: Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою.—Варшава 19 Января 1889 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)

Do dzisiejszego numeru dołączają ogłoszenie Domu Handlowego L. Mierosławski et Comp.

Ludwik Wichliński**Korektor Fortepianów**

w Warszawie, ulica Nowy-Świat Nr. 58.

Strojenie i gruntowna korekta fortepianów i pianin. Ceny umiarkowane. (3-2)

ANTYKWARYUSZ B. BOLCEWICZ

Saski Plac Nr. 5,

KUPUJE

(3-2)

Książki, Obrazy, Szttychy, Miniatury, Porcelane, Kryształy, Bronzy, Meble, Zegary, Zbroje, Dywany, Gobeliny, Makaty, Materye, Srebra, Biżuterię, wszelkie przedmioty starożytne i nowsze.

Fabryka tureckich łakoci

poleca jako najlepszy przysmak higieniczny

Chałwę i Rahat-Lokum:

Chałwa turecka

Rahat-Lokum czekoladowy.

Chałwa czekoladowa.

Rahat-Lokum z migdałami.

Chałwa higieniczna.

Rahat-Lokum owocowy
 Rahat-Lokum różany
 i t. d.

Chałwa z orzechami.

Dostać można we wszystkich sklepach kolonialnych i owocarniach.

Fabryka i Skład mieszczą się przy ulicy Bagno Nr. 4.

(3-2)

Fuki i Priko.